

FANTASYKA • GROZA • GRY FABULARNE

ŁOWCA WYOBRAZNI

NIEREGULARNIK DLA ISTOT Z NATOKNIENIEM, IMAGINACJĄ I TALENTEM

NR 5

Sekskrwacja

PIERWSZA EROTYCZNA (A JAKŻE!) GRA FABULARNA

Tetty w trasie

CZYLI PRATCHETT O AUSTRALII

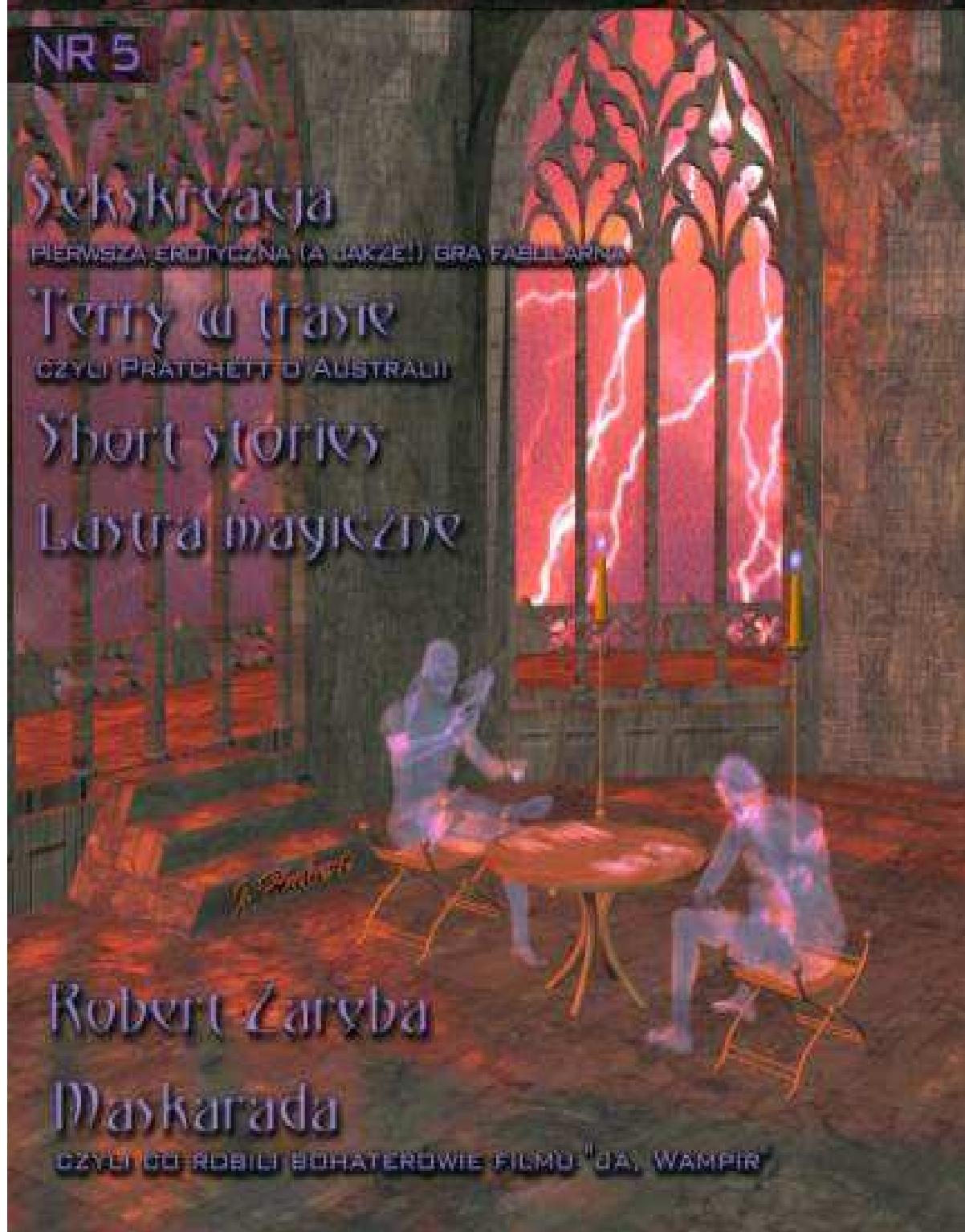
Short stories

Lasta magiczna

Robert Zaryba

Maskarada

CZYLI CO ROBILI BOHATEROWIE FILMU "JA, WAMPIR"



Sspis treści:

NA TROPIE IMAGINACJI

Wywiad z aniołem śmierci
Skarbnica fantazji
Zwierciadło snów
Paranormal activity: Lustra magiczne

KOMIKS

Prowokatorka: Krzysztof Radwański, Olga Sawczuk

LITERATURA

SHORT STORIES:
„Alicja” - Witold Góral
A teraz gadaj psie dokąd idziesz...
- Bartek Ławiński
Goodbye Shelly - Katla
OPOWIADANIE: Robert Zaręba „Tylko myśl”

KULTURA

TEATR: Plenerowe przedsięwzięcie
FILM AMATORSKI: Podnieść poprzeczkę
SCENARIUSZ: Lądowanie Marsjan
FILM / RPG: Maskarada (JA, WAMPIR)
PODRÓŻE: Terry w Trasie

ROLE-PLAY GAMES

SEKSKREACJA:
Założenia
„Więźniowie Syrtry” by Nieumrała

Witajcie!

Po długiej przerwie znowu wracamy, tym razem w formie internetowej. Z bólem serca przerobiłem gotową wersję "papierową" piątego numeru na html :-). Cóż.... Mam nadzieję, że ŁW pojawi się jeszcze w przyszłości w kioskach i w EMPIK-u ale póki co będziemy ukazywać się w sieci dostępni dla wszystkich wyobraźniomaniaków internautów. Cieszyć się?

Ostatnio tak sobie pomyślałem, że fajnie by było aby ŁW stał się pismem stricte o wyobraźni. I tu pojawiło się zastrzeżenie mojego kumpla, który rzekł: "Stary, przecież wyobraźnia to nie tylko fantastyka..." No właśnie - czy aby jest to prawda? Przecież fantastyka i kreacja daje najwięcej możliwości dla wyobraźni. Wyobraźnia jest z nią sprzężona...

I jeszcze jedna kwestia: rozumienie słowa "fantastyka".

Joel Coen na Camerimage 2001 w Łodzi, stwierdził, że razem z bratem robią filmy z założenia **antyrealistyczne**, w których historia fikcyjna (wymyślona) jest najważniejsza. I Właśnie tym dla mnie jest fantastyka.

Jest "fikcją antyrealistyczną". Jest wszystkim co być może przeciw realizmowi i racjonalizmowi. Zatem nie tylko sf, fantasy, horror ale także surrealizm, symbolizm, oniryzm, awangarda, abstrakcja, irracjonalizm, realizm magiczny, nadracjonalizm, poezja (?), fikcja (?) etc. etc....

Czy takie filmy jak np. "Trzy kolory: Czerwony" Kieślowskiego można podciągnąć pod "fantastykę"? Zapraszam do dyskusji na powyższe tematy. [Piszcie](#)

Na koniec pozdrawiam, życzę miłej lektury i burzliwych łowów...

PAWEŁ J. RODAN

WYWIAD Z ANIOŁEM ŚMIERCI

"Uwielbiam Jacobs"

rozmawiał: Artur Leszczyński

- Przejdźmy do rzeczy... Mówi pan, że jest Aniołem Śmierci?

- Tak, jestem Aniołem Śmierci. Jednym z Aniołów Śmierci.

- To jest was więcej?

- Zgadza się.

- Ilu?

- Nie wiem. Liczba jest płynna... W każdym razie jest nas wielu

- Gdzie znajduje się wasza siedziba – w Niebie, Czyśćcu, czy Piekło?

- Oczywiście, że w Niebie. Funkcjonariusze naszego Szefa mieszkają w Niebie. Z resztą Aniołowie Stróże, Serafini, Herubini i wielu innych.

- No wie pan, dla nas śmiertelników, to wcale nie jest takie oczywiste. Anioł Śmierci...

Określenie to kojarzy się ludziom raczej pejoratywnie...

- To wasz problem. Nie trzeba było nabijać głów tymi horrorowatymi przypowieściami o jakiś kataklizmach i innych nieszczęściach, jakie rzekomo ma zesałać Bóg. Wasze kościoły obwieszane są takimi obrazkami, że mózg staje. To kompletna bzdura na resorach!

- Dobrze. Wiemy, że mieszka pan... Mieszkacie panowie w Niebie. A właśnie – dlaczego jest was takie mnóstwo?

- To proste. Mamy tyle obowiązków, że jeden Anioł Śmierci by się nie wyrobił. Tylko Szef może być w kilku miejscach na raz.

- Właśnie. A co należy do obowiązków Anioła Śmierci?

- No cóż, nazwa może niezbyt dokładnie oddaje cel, do którego zostaliśmy stworzeni. Tu znów kłania się nasz fatalizm. Anioł Śmierci – dobre sobie! Jesteście najdoskonalszym dziełem Szefa, nad niczym innym tak się nie trząsał, a wy widzicie, wszędzie, nic, tylko śmierć. O czym to ja miałem...? Ach, już wiem. Przede wszystkim naszym obowiązkiem jest zastępowanie ludzi w czasie wykonywania grzechów.

- Jak to – zastępowanie?

- Zwyczajnie. Tak jak pan zastępuje kolegę w pracy, tak my zastępujemy ludzi, gdy ci grzeszą.

- I tylko to jest waszą pracą?

- Tylko? Ależ z pana, redaktorze, ignorant! Odwalamy, że się tak wyrażę, większość część życia za was, śmiertelni, a pan to nazywa tylko ? Przecież pan się broni rękoma i nogami, gdy naczelny każe panu zastąpić Nowakową, bo choruje – tylko jeden dzień! A naszą pracę określa pan słowem – tylko?

- Przepraszam, nie chciałem pana urazić...

- To ja przepraszam. W końcu nie miał pan możliwości przygotować się do tego wywiadu. Z tego, co mi wiadomo, wertował pan co nieco... Coś panu powiem. Wasza, czyli ludzi, wiedza o Wszechświecie – zwłaszcza w świetle eschatologicznym – jest, delikatnie rzecz biorąc, do bani. Ot co. Dlaczego? Ano dlatego, że jesteście bandą pieprzonych pesymistów. Jakieś Armageddony, kataklizmy... Ludzie, skąd to się u was wzięło?

- Nie rozumiem...

- To proste! Weźmy owoc. O, jakie śliczne. Gdy z jednej strony się lekko nadpsuje...Po jakimś czasie zgnilizna obejmuje cały owoc.

- Czyli uważa pan, że ludzkość jest sama sobie winna?

- Jasne! Garstka cwaniaków uzurpująca sobie prawo do władzy nad ludźmi wykorzystwała fakt, że tłum jako tłum jest głupi i podatny na manipulację, i zrobiła wam wodę z mózgu. Tak wam to weszło w krew, że gdy jakaś część was jest pozbawiona wodza, obiera go sobie sama! Bez sensu.

- Dlaczego bez sensu? Przecież ktoś musi kierować państwem, gospodarką...

- Trele Morele. Czy Bóg kazał robić państwa? Obierać królów, wdrażać zamordyzm? Nie, to wy sami założyliście sobie kagańce, ręce i nogi wsadziliście w dyby, przedtem dając pydę przypadkowemu facetowi z przykazaniem, by was lał.

- Czyli Bóg jest zwolennikiem anarchii?

- Bynajmniej. Dał wam prawa, których macie się trzymać. Tyle tylko, że macie problem nawet z tym...

- Nie da się ukryć. Dekalog to choler...

- No, no!

- Przepraszam. ...To ciężki orzech do zgryzienia. Może kawy? Proszę...

- Mhm... dobra. Tchibo?

- Nie. Jacobs.

- Uwielbiam Jacobsa. Zawsze ją sobie parzę, na przerwie lub na nocce. Trzyma jak komandos. Jeszcze nigdy po nie zasnąłem po takiej kawie. Nie mogę się zgodzić z panem, panie redaktorze – co do Dekalogu. Nie będę rozbijał go na poszczególne przykazania, jak też nie pokuszę się o ich interpretację... Chciałbym tylko naświetlić panu jedną rzecz. Nie wiem, czy ją pan zauważył... Otóż Dekalog o wiele łatwiej byłby przez was przestrzegany, gdybyście nie obwarowali się swoimi chorymi prawami.

- Zaraz, jakie chore prawa?

- Wasze, ludzkie.

- Przesadza pan. Są w nich pewne niedociągnięcia, ale nie są chore. Pomagają nam żyć, rozwijać się, ochraniają nas i nasze wolności...

- Są niedoskonałe

- Oczywiście! Nie ma rzeczy doskonałych.

- Jest Dekalog.

- To nie jest antidotum na ludzkie problemy.

- Czyżby? A próbował pan żyć według jego praw?,, No właśnie. Wy ludzie jesteście dziwni. Rzucacie się na tworzenie czegoś, co z góry skazane jest na niepowodzenie, w ogóle nie zwracając uwagi na to, że gotowy – doskonały, podkreślam! – Produkt, macie podany na talerzu i podetknięty niemalże pod nos.

- Odbiegliśmy od tematu... A więc zastępujecie pan i inni Aniołowie Śmierci, ludzi, którzy grzeszą.

- Tak. Przecież ludzie, jako doskonały, lub jeden z najdoskonalszych twórców Boga, nie może łamać praw ustanowionych przez Niego. To mniej więcej tak, jak między wami i robotami, choć to porównanie doprawdy, uwłaszcza Stwórcy.

- Ale korelacja zrozumiała. Jak odbywa się to dublowanie?

- Dla człowieka, który grzeszy, jest niedostrzegalna. Cały czas sądzi, że jest sobą. Wszystko, co w jakiś sposób ubliża Bogu, lub jest jawnym pogwałceniem Jego praw, jest robione przez nas.

- Ale grzech jest zapisany na konto człowieka?

- Oczywiście. Przecież to on zgrzeszył. Mimo wszystko.

- Więc po co wy jesteście? Grzeszy człowiek, wy wykonujecie za niego „robotę”, ale i tak on ma grzech.

- Przecież mówię – człowiek nie ma prawa łamać boskich przykazań, boskich praw. A mimo wszystko próbuje, lub mu się zdarzy, zostaliśmy powołani do tego, by temu przeciwdziałać.

- To przeciwdziałajcie, a nie przykładajcie do tego rąk!

- Nie możemy ingerować w waszą wolną wolę.

- A i tu jest pies pogrzebany... Nasza wolna wola!

- Zgadza się, panie redaktorze. Największy dar Boga najgorzej przez was wykorzystywany. Z tą wolną wolą u ludzi to mniej więcej tak, jak z małą i granatem. Bez urazy, to moje prywatne zdanie i nie musi pan tego notować.

- Nadal nie rozumiem waszej roli w tym wszystkim.

- Bo wy zawsze możecie się poprawić. Nie bierzecie pod uwagę faktu, że Bóg wam wybaczy wasze winy, gdy tylko poprawicie siebie, świat, staniecie się lepsi.

- I co – happy end?

- Myślę, że tak Bóg nie jest taki straszny, Jak go wasze kościoły malują.

- A Piekło? Czyściec?

- E, bajki. Panie redaktorze, proszę mi wybaczyć, ale mnie śmieszy pańska ignorancja. Wiem, głowa pana jest nabita bzdurami jak strzelba śrutem i stąd te dziecinne czasem pytania. Obiecuję, że będę starał się być poważny. Nie wiem, skąd się wzięło w ogóle to określenie – Czyściec. Dla Boga nie ma „średniaków”, boi chyba dla nich stworzyliście tego dziwoląga? A Piekło... Jakże by mógł wymyśleć coś takiego? Dla was, ludzi? Swoich dzieci? Wie pan, wiele widziałem, ale niektóre obrazki w waszych kościołach biją na głowę najlepsze horrory. Gdy to pokazywałem Diabłom, to pokładali się ze śmiechu.

- Diabłom?

- Tak. A co nie mówiłem o nich? Diabły to, według was, mieszkańcy Piekła, a normalnie, to personifikacja waszych sumień.

- A jak to wygląda w praktyce?

- Proszę bardzo, Przykład pierwszy z brzegu. Ostatnio miałem samobójcę. Musiałem pomóc mu rozstać się ze światem. Beznadziejny przypadek, tak zdeterminowany, że Anioł Stróż tylko z poczucia obowiązku odciągał go od skoku z mostu. A rola Diabła polegała na "wyświetleniu" mu przed oczami beznadziei ludzkiej egzystencji i w ten sposób podjudzaniu do skoku.

- Skoczył?

- Tak, zepchnąłem go. Nim dotknął wody już nie żył. Wyrznął łbem w filar. Dureń.

- Czemu? Raczej nieszczęśliwy człowiek.

- Tchórz. Nie potrafił stawić czoła trudom życia .

- Ostry jest pan w ocenach...

- Bo życie to walka, w którą sami się zamieszałeś. Nic dziwnego, że coraz częściej ludzie odbierają sobie życie. Sobie lub innym.

- Ale często nie oni są winni takiego stanu rzeczy.

- Co wcale nie znaczy, że mogą sobie odbierać życie. Powinni robić wszystko, by ten stan rzeczy zmienić. Lub, przynajmniej, swoją sytuację.

- Może nie dają rady? Czują się za słabi na taką walkę?

- To nie wchodzi w grę. Niech zawierzą instynktowi, jeśli zawodzi zdrowy rozsądek. A instynkt zawsze pcha do życia.

- Co czuje morderca, Człowiek, odbierający życie drugiemu człowiekowi?

- To trudno opisać. Pijany kierowca często nie wie o tragedii. Lekarz źle robiący operację lub zabieg nie zdaje sobie sprawy z faktu, dopóki mu nie udowodnią błędu w sztuce. Żołnierz – nienawiść, złość, strach, radość. Zwyrrodnialec- nic.

- Wasze „zastępstwa” – w cudzysłowie, oczywiście, to nie tylko Dekalog, prawda?

- Tak. To również siedem grzechów głównych. To wszystkie przypadki obrażające Boga.

- Jaki jest najbardziej nieprzyjemny z grzechów, który musiał pan wykonać?

- Obżarstwo

- A najprzyjemniejszy? Wiadomym jest przecież, że „zakazany owoc”...

- Z ręką na sercu muszę przyznać, że "nie pożądaj żony bliźniego swego" to naprawdę grzech, że ech!

- No właśnie. Czy kiedy kobieta zdradza męża, zastępuje ją żeński Anioł Śmierci?

- Nie ma żeńskich Aniołów Śmierci.

- Dlaczego?

- Bo kobiety są Aniołami Stróżami.

- To kim są Diabły?

- To mężczyźni, którzy za życia z obowiązku parali się czyszczeniem zła.

- Z obowiązku?

- Był żołnierzem, katem w więzieniu, sędzią, bokserem... Mnóstwo jest zawodów, które same w sobie są złem.

- I jak takim Aniołem Śmierci można zostać ?

- Jeśli za życia zobaczysz Anioła Śmierci, to znaczy, że nim zostaniesz po śmierci.

- A często ukazujecie się swym ofiarom?

- Tylko i wyłącznie wtedy, gdy Bóg wybierze człowieka, który ma zostać Aniołem Śmierci.

- Czy to znaczy... że ja...

-A myśli Pan, że zgodziłem się na wywiad by być sławnym? Nie przejmuj się. Zawsze będziesz mógł odreagować na Dziewiątym przykazaniu.

MEJ MONICE, DEDYKUJĘ...



SKARBNICA FANTAZJI

przygotował PIOTR WIKTOROWSKI

ilustracja JOE ABRACADABRA

OSTATNI SEN

Wielu ludzi boi się, że kładąc się spać kończą swoje życie, że nie doczekają jutra. Boją się tego tak panicznie, że gdy wstaną modlą się dziękując Bogu za szczęśliwe przebudzenie. Jednakże, co by było, gdyby okazało się, że śnienie i strach przed swoją własną śmiercią jest jej pragnieniem w rzeczywistości. I poprzez sen, nadnaturalną siłę, wydzielanie emocji człowiek sam, nieświadomie powoli obumiera. Jak powszechnie istnieją ludzie, którzy potrafią siłą woli robić z ciałem, co im się podoba (buddyjscy mnisi, połykacze ognia, mistrzowie iluzji itp.). Więc dlaczego zwykłym zjadaczom chleba miałyby się to nie udać, przecież człowiek pod wpływem stresu np. mający kłopoty finansowe jest zdolny do niewiarygodnych poświęceń, jest zdolny także po części wpływać na swoje ciało. Dobrym przykładem może być tu fakt, że człowiek zestresowany, a właściwie jego umysł zaczyna niszczyć ciało i zdrowie. Mamy tu analogiczną sytuację, co podczas tego strachu przed śmiercią. Czy wtedy nasz mózg nie ujawnia dylematu: umysł np. we śnie chce umrzeć, a jednocześnie chce żyć. Dlatego moim zdaniem człowiek, który boi się, że nie doczeka jutra, tak naprawdę nie boi się tego. Boi się natomiast walki, której sam nie jest świadomy, walki, która rozegra się w jego umyśle – w jego podświadomości.

Silikonowe Światy

Pomysł „Silikonowych Światów” polega na tym, że istnieją dwa wymiary, pierwszy jest taki jak nasz tzn.: najpierw była materia organiczna, a dopiero potem stworzono tworzywa sztuczne. Natomiast w drugim świecie wpiery powstał plastik, tworzywo sztuczne a dopiero potem stworzono materię organiczną. Dla tamtego świata to co organiczne było tym czym dla nas jest to co sztuczne. W świecie nieorganicznym stworzono żywy organizm organiczny, a w świecie podobnym do naszego – cyborgi. Gdy „to, co stworzyli” przedstawiciele obu światów wykształciło inteligencję, nawiązało między sobą pewnego rodzaju kontakt telepatyczny i zrozumiało, że żadne z nich nie należy, do świata, w którym zostali stworzeni. Zrozumiano też, że należy uciec do „swojego” tego właściwie przeznaczonego.

POŻĄDANY_GEN

Każdy człowiek posiada gen umożliwiający bycie najlepszym w każdej dziedzinie życia. Gen uaktywnia się w następnym pokoleniu, jednak zapłodnienie organizmu z następnego pokolenia musi odbyć się przed 11 rokiem życia. Pewna organizacja, która pragnie wyhodować armię nadludzi zmusza do kopulacji małe dzieci, podając im specjalny narkotyk, by byli zdolni do uprawiania seksu. Dzieciom podoba się to, gdyż w człowieku od maleńkości tkwi popęd płciowy (ssanie matczynej piersi itp.). Jednak ich psychika zostaje nadszarpnięta... stają się za wcześnie dojrzały... Stają się mutantami....

Człowiek posiadał dar. Moc kreacji. Stworzył bogów, którzy stworzyli jego... Bogowie zesłali na ludzi wirusa. Wirusa wiary. Od tego czasu człowiek oszukuje siebie cierpiąc na tą chorobę.

Bezczynność

Czyż nie jest prawdą fakt, że często się nudzimy, kiedy to nic nie chce nam się robić. Czyż nie jest to przykład jak życie przecieka nam między palcami. Pytam się zatem czy nie warto coś z tym zrobić? Czy chce nam się coś w tej kwestii uczynić? Czy może lubimy to? Dlaczego tak wielu ludzi z niewiarygodnymi możliwościami i talentami marnuje je? Odpowiedz na to pytanie jest bardzo prosta, otóż człowiek został obdarzony wieloma wspaniałymi darami. Jednym z tych darów jest chęć poznania, to właśnie ona wyrwała człowieka z jaskiń i pozwoliła mu osiągnąć gwiazd, więc czemu by nie pozwoliła stać się istotą o wręcz boskiej mocy?

Moim zdaniem zabezpieczeniem przed tym jest właśnie nuda, lenistwo, kiedy to nie chce się nic robić. Powiedzcie mi, dlaczego tak często bez powodu się nudzimy? Czyż nie ma to jakiejś przyczyny? Rozumiem, zła pogoda a poza tym syndrom amotywacyjny (niechęć do robienia czegokolwiek) itp., jednak nic nie dzieje się w tym świecie nie dzieje się bez przyczyny. Moim zdaniem właśnie lenistwo jest jakimś rodzajem zabezpieczenia przed tym, by człowiek zbyt nie się nie rozwinął i by nie prześcignął w rozwoju swoich twórców...

TELEFONICZNE LUSTRO

Miałam koleżankę, u której obok telefonu wisiało lustro.
Pewnego razu przyśnił jej się pewien sen. Widziała w nim przede wszystkim – kobietę, która ostrzegała ją przed różnymi rzeczami. Mówiła o ludziach, których ona znała.
Sen powtarzał się wiele razy... Głównie różnił się tylko innymi ostrzeżeniami. Co dziwne, wydawało jej się że bardzo dobrze zna tą kobietę. Musiała ją już kiedyś spotkać, wiadomo że sen jest odbiciem wydarzeń przeszłych, jednak cały czas dręczyło ją przeczucie, że to nieprawda, że tak naprawdę nigdy jej nie spotkała.
Pewnego razu zadzwonił telefon (czy to ona dzwoniła)...
Spojrzała w zwierciadło... zamiast własnego odbicia zobaczyła kobietę ze snu... tak bardzo do niej podobną, a jednocześnie tak różną. Jej grymas wykrzywiony był w upiornym uśmiechu.
Od tej pory moja koleżanka dzwoniąc unika patrzenia w lustro.

Lady Sedrid

ZNIKANIE

Byłem psychicznie chory.
Przynajmniej tak mówiły postaci otaczające mnie.
Wśród nich rozpoznałem swoją matkę, ojca i siostrę, reszta miała rozmazane twarze (przynajmniej w tej chwili ich nie pamiętam). Był tam mój dobry kolega, który wyjaśnił mi jak bardzo byłem chory... nie pamiętałem tego, tak jakbym był nienormalny i obudził się zdrowy ... on wiedział co muszę zrobić by sobie przypomnieć... muszę otworzyć... nie powiedział jednak co...
Obudziłem się... jednak co dziwne dwa dni później miałem inny sen... Kiedyś dostałem, nie pamiętam od kogo, małego słonika na szczęście. Stał zawsze przy łóżku. Przyśniło mi się, że się budzę, a ten słonik stoi na środku mojego pokoju.
Na szyi miałem świecący łańcuszek. Jest jednak większy... spostrzegłem, że płacze... Jednak te łzy... To była krew. Łała się z niego...
Tworzyła plamę na dywanie... I ja też zacząłem płakać... Gdy krwawe łzy połączyły się słonik eksplodował... Pozostawił jednak po sobie klucz. Wziąłem klucz.
Dotknąłem łańcuszka... Klucz zaczął się zmniejszać coraz bardziej... i bardziej... lecz ja również o dziwo malałem... Aż zniknąłem zupełnie...

Jarosław Gajda

Ten, który umarł

Dziewczyna jest samotna. Nigdy nie miała chłopaka, nie zaznała miłości. Zawsze marzyła o księciu z bajki. Wychodząc pewnej nocy z pubu, jest świadkiem wypadku motocyklowego. Ginie w nim młody chłopak. Dziewczyna nie może zapomnieć o nim. Duch chłopca zaczyna ją nawiedzać w nocy. Spędzają ze sobą mnóstwo czasu. Dziewczyna zakochuje się w duchu. Jest jej dobrze, jednak brakuje jej pewnej rzeczy - kontaktu fizycznego. Nie może przecież dotknąć swego ukochanego, ani nawet pocałować, nie mówiąc nic o seksie.

Duch chłopaka mówi, że jest wyjście... Mogą połączyć się i żyć razem na wieki. Wystarczy, że ona się zabije... Dziewczyna z miłości podcina sobie żyły... [ci, którzy będą mieli okazję obejrzeć film i nie chcą sobie popsuć zakończenia, niech nie czytają następnego akapitu]

Gdy jest już duchem, widzi swojego ukochanego. Chce rzucić mu się na szyję i ucałować go... Wtedy chłopak odsuwa się i pokazuje prawdziwe oblicze... Wcale nie był duchem chłopaka tylko diabłem, który ukrył się pod tą postacią. Wiadomo przecież, że samobójcy idą do piekła.

PARANORMAL

ACTIVITY

LUSTRA MAGICZNE

TEKST: Ewa Julia Tur

Towarzyszy nam każdego dnia. Jest świadkiem domowych zdarzeń, bezustannego upiększania i potwierdzania urody zdarzeń istotnych i banalnych, przynajmniej dla większości ludzi. Właśnie ta większość przechodzi obok lustra obojętnie, a przecież czasami warto wejrzeć w jego głębie i zobaczyć coś, czego zwykle nie dostrzegamy. Coś, co kryje się w załamaniu światła i w nas...

Lapradomancja – sztuka wróżenia z lustrzanej powierzchni, znana była już w czasach starożytnych, a największą popularność przyniosła jej epoka renesansu. Lustro było przedmiotem magicznym, tajemnymi wrotami do świata, w którym człowiek mógł odnaleźć odpowiedzi na nurtujące go problemy. Mógł zobaczyć to, co wydawałoby się w ogóle nie istnieć. Wierzone, iż w lustrze można zobaczyć przyszłość i przeszłość, odbicie ukazać może zupełnie inne wnętrza, a także zmiany dokonujące się w ludziach....

Lustrem zainteresowałam się w sierpniu 1995 roku. W pewien wieczór rozmawiałam z kuzynem na tematy magiczne i właśnie wtedy on opowiedział mi o swoim doświadczeniu z lustrem, które polegało na wpatrywaniu się bez mrugnięcia okiem w taflę lustrzaną. Na dłuższą metę, takie patrzenie prowadzi do fiksacji wzrokowych. Zobaczył on zamiast swojego odbicia istotę o połowę o niego mniejszą, o dziwnym, trudnym nawet do wyobrażenia wyglądzie. Postanowiłam pójść jego śladami. Chciałam zobaczyć jeszcze więcej. Zresztą nie byłam w tym odosobniona. Wiele osób, którym opowiadałam o swoich doświadczeniach, zapragnęło również spróbować. Znam co najmniej 10 przypadków, kiedy skończyło się nie tylko na pragnieniach. Ludzi, którym się udało „Zobaczyć”.

Wracając do wróżb: przez wieki, utarło się kilka konkretnych dat (niektórym z nas wiele one mówią), kiedy to można spróbować spojrzeć w lustro. Osobiście nie uznaję ściśle wyznaczonych terminów, ale w tych dniach lustro ma ponoć większą moc wróżebną niż zwykle. Oto te daty:

- **Wigilia św. Katarzyny – 24/25 listopada (gł. we Francji)**
- **Wigilia św. Andrzeja – 29/30 listopada (w krajach słowiańskich)**
- **Wigilia Wszystkich Świętych – 31 października/1 listopad (kraje słowiańskie)**
- **Wigilia Bożego Narodzenia – 24/25 grudnia**
- **Noc Sylwestrowa**

Wskazane jest by wróżbę tego typu zaczynać o północy, jednakże z powodzeniem wystarczy zaczekać, nim się ściemni. Dni, które podałam, służyły dawno temu wróżbom miłosnym (szczególnie 29/30 listopada i Noc Sylwestrowa), a najlepsze na rozwiązanie problemów, miało być wróżenie podczas księżycowej pełni, kiedy wystarczyło usiąść przed lustrem ustawionym tak, by odbijał się w nim księżyc. Pełnie ma zresztą nie tylko w tym przypadku wiele niesamowitych właściwości.

Można próbować oczywiście zawsze. W tym celu (oprócz ciemności) przydadzą się: dwa lustra, duże i małe oraz dwie świece. Duże lustro należy ustawić naprzeciw siebie, zapalić świece, następnie małe lusterko ustawić pod takim kątem, by na jego powierzchni odbijały się płomienie świec. Potem pozostaje tylko wpatrywać się w taflę dużego lustra. A nuż się uda...

Doświadczenie to wymaga jednak odwagi. Czasem można zobaczyć dziwne rzeczy, nie tylko zmienione odbicie, nie tylko ludzi, ale i całe zdarzenia. Możecie mi wierzyć, że siadając przed lustrem można narazić się na nieprzyjemne sytuacje. Dotyczy to przede wszystkim osób o zdolnościach medialnych, do których „coś” z drugiej strony może się po prostu „pryczepić”. A pozbyć się tego dość trudno, niestety. Po drugiej stronie (nie tylko lustra) występują takie istoty, które widząc odpowiednią aurę człowieka potrafią nawet nie wywołać, tak się przyssać, że ofiara jest na straconej pozycji. Może pożegnać się z odzyskaniem swojego „ja”.

Nie na darmo seanse spirytystyczne z wykorzystaniem luster uważane są za wyjątkowo niebezpieczne, bardziej nawet od tych z tabliczką i talerzykiem. Niebezpieczeństwo związane jest z krzywdą zarówno psychiczną jak i fizyczną, jakiej doświadczyć można o przybywającego. Cóż, każdy, kto zdecyduje się na wzięcie udziału w seansie, robi to na własną odpowiedzialność, medium powinno być silną psychicznie osobą. wywoływaniem duchów poprzez zwierciadła zajmowali się dawniej przede wszystkim nekromanci...

Lustro jak każda brama do innych światów może przysłać ze swego wnętrza coś niesamowitego, a może równie dobrze, pozostać zamknięta na głucho.

Możemy zobaczyć całe korowody postaci, albo tylko własną twarz zamieniającą się w groteskową maskę, czasami wyjątkowo przerażającą lub obrzydliwą.

Przy dłuższym wpatrywaniu się w lustro, może zdarzyć się, że odbicie zupełnie zniknie (specjaliści w tej dziedzinie twierdzą, że to po ok. 40 minutach – mnie udaje się w 15).

Mój artykuł nie ma na celu namawiania lub odradzania takich praktyk. Jest to tylko przybliżenie tej niezwyklej sztuki, która służyła przecież naszym przodkom. Uważać trzeba jednak przy takiej „zabawie” by nie zapatrzeć się za bardzo w głąb i wrócić na ziemię bez zbędnego towarzystwa. Nie na darmo panowało kiedyś przekonanie, że patrząc w lustro można zobaczyć samego diabła... A nie jest to przyjemne...

W celu uwiarygodnienia moich informacji, dwa przykłady takich doświadczeń. To co opisałam wydarzyło się naprawdę, możecie wierzyć lub nie. Personalia osób uczestniczących seansach pozostawiam do swojej wiadomości.

02. 09. 1995 – seans z udziałem 3 osób: A, M i K. Nie będę przytaczać wszystkiego, co widziały te osoby, dość, że przed nastaniem punktu kulminacyjnego, wszystkie trzy czuły się otoczone przez Coś. Co gorsza, fizyczne przekroczenie ustalonej granicy okazało się niemożliwe. Te osoby po prostu musiały pozostać w wyznaczonym przez siebie kręgu.

W pewnym momencie wszyscy mieli wrażenie, że znaleźli się po drugiej stronie (widoczna zmiana otoczenia, niesamowity chłód i echo ich własnych głosów). Nie sądzę, by była to zbiorowa halucynacja. Punktem kulminacyjnym seansu była próba wydostania Kogoś z „drugiego” świata. Trzy osoby, które spotkały się na seansie, mają niezwykle zdolności medialne i energię jaką z siebie wydobyły sprawiła, że pewnego rodzaju przejście zostało otwarte. Szczęściem jedna z nich – K – podczas transu, miała wizję stojących za drzwiami rodziców M., tak wyraźną, że dwie pozostałe osoby uległy jej sugestii i przerwały seans. W rzeczywistości ludzie ci, znajdowali się parę kilometrów do domu (dyskretnie wypytani przyznali, że o tej właśnie godzinie odczuli niepokój o dom i córkę). W każdym razie K. słyszała wyraźnie dźwięk klucza w zamku, ich głosy na korytarzu i co najważniejsze widziała ich postaci za drzwiami.

16.05.1998 – seans z udziałem A. i K. Należał do tych niezbyt przyjemnych i bez specjalnego skupiania się, obydwie osoby zobaczyły to samo. Wnętrze lustro odbijało pomieszczenia, w którym się znajdowały. Przedstawiało pokój może sprzed 200-300 lat. Słysząc było gwar rozmów, śmiechy. Obydwie odczuwały strach przed obejrzeniem się za siebie. Jeśli chodzi o wizję, przykładowo: K. zobaczyła (zamiast odbicia) zbliżającego się do niej dziwnego mężczyznę. Mimo strachu nie mogła na niego przestać patrzeć. Mogła odejść dopiero, gdy znalazł się blisko niej. Nazajutrz do K. zadzwoniła M., która nie miała pojęcia o ich seansie. M. Zaczęła pytać K. czy wszystko w porządku, czy nic się w domu nie stało. Okazało się, że M miała sen sugerujący, że K. grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony jakiegoś mężczyzny...



Jacy Wy
wszyscy jesteście
delikatni!

Krzyknęła wściekła
ona, kiedy po raz
kolejny sięgnęła
po różki nie dla niej
przeznaczone
i zamiast jak usilnie
tego pragnęła dostać
po łapach, poczuła,
że jakaś subtelna
dłoń pozbawia ją tego
smakolyku.



**Rzygać
się chce!**

Przychodzi tu odcienie,
podtarłem różki nie dla
mnie przeznaczone i jedynie
co za to mam to obłąany
karkofel na dłoni!



Masz na myśli
moją rękę?

Rękę?
Żartujesz sobie!



Gdybyś tak chociaż
raz trzasnął moją
po łapach, to może
poczulałabym tę rękę.
Rękę mężczyzny.



Wcale się
nie obraziłem.

Jesteś debilom,
kretynem,
pedałem, idiotą,
imbocyłem,
skurwysynem
i... i...



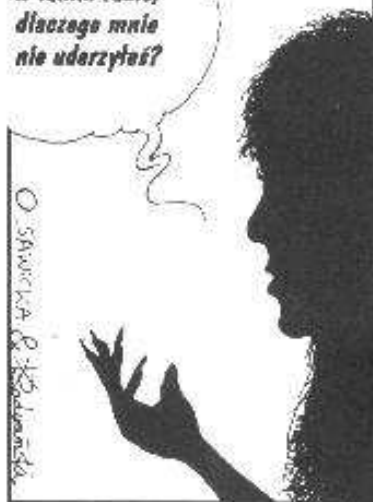
O. SAWICKA & R. KAWCZYŃSKI

PROWOKATORKA



Powiedz mi
w takim razie,
dlaczego mnie
nie uderzyłeś?

O SANCIA & K. J. J. J.

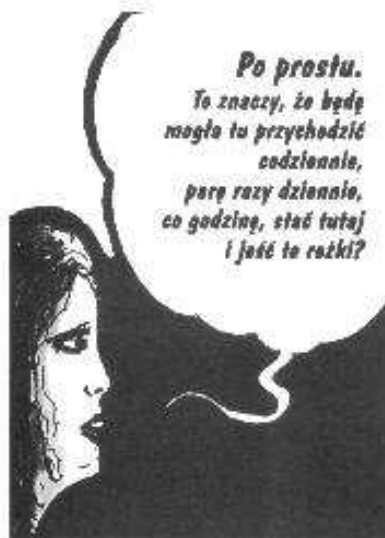


Nie mogę,
Pan kieruje
moimi ruchami,
dlatego po prostu
nie mogę.

Nie. Ile razy zobaczę
Cię tutaj, będę brał Cię
delikatnie za dłoń,
rozsuwał palce

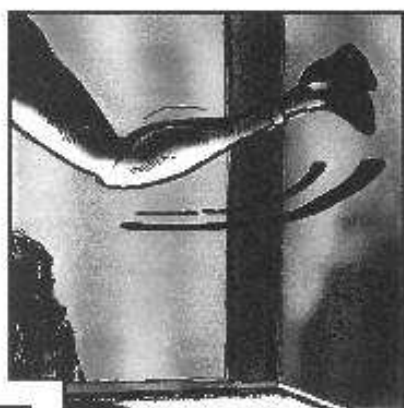
Po prostu.
To znaczy, że będę
mogła tu przychodzić
codziennie,
parę razy dziennie,
co godzinę, stać tutaj
i jeść to raki?

I łagodnie zabiorę...









K O N I E C

SCENARIUSZ: OLGA SAWICKA

&

RYSUNKI: KRZYSZTOF RADWAŃSKI

maj / czerwiec 2000

WITOLD GÓRAL

Alicja

- Alicjo, powiedz cioci dobranoc.

Mała, ośmioletnia dziewczynka zeskoczyła z kolan ojca i podbiegła do wysokiej kobiety w średnim wieku, ubranej w jasnobrązową suknię i kapelusz.

- Dobranoc, ciociu! – złotowłosa dziewczynka o twarzy aniołka pocałowała ciocię w policzek.

- A teraz skarbie idź do pokoju, jest już późno.

Alicja szybko pobiegła do swojej sypialni. Po chwili słychać było tylko tupot nóg na piętrze i głośnie trzaśnięcie drzwiami.

- Jest trochę nieokrzesana, brakuje jej matczynej ręki. To rok jak nie ma Elżbiety – rzekł ojciec, popijając brandy. Był brunetem w średnim wieku, właścicielem dóbr ziemskich i pięknego domu Callbridge House.

- Och, jest taka miła i niewinna – rzekła ciotka. – Myślę, że kiedy pójdzie do szkoły wszystko się zmieni.

- Gdyby była tu jej matka, byłoby inaczej...

Brunet zamyślił się głęboko, wypuszczając kłęby dymu z cygara.

- Gdybym chociaż wiedział, gdzie ona jest.

- To i tak nic by ci nie dało – stwierdziła sucho ciotka. – Być może upija się teraz w jakiejś portowej tawernie z tym wąsatym kapitanem, z którym uciekła.

- Nie... Chyba nie. Nie wiem, Lauro, ale czuję, że nie uciekła daleko...

Laura spojrzała na niego uważnie i pociągnęła łyk herbaty z filiżanki.

- To dziwne co mówisz, Edwardzie, ale i ja czasami odczuwam to podobnie. Mam wrażenie, że jest tu gdzieś blisko, przy mnie, tak jak kiedyś Adrian...

- Tak, biedny Adrian... Ale przecież złapano jednego z tych Cyganów i nic o Adrianie nie wiedział.

- Na pewno nie chciał się przyznać, na pewno sprzedali go gdzieś w odległej wsi, czy mieście – ciotka rozpląkała się na dobrą, łzy spływały jej po policzkach, zmazując puder i kapiąc na suknię.

Brunet wstał i podszedł do sofy, na której siedziała. Podał jej chustkę.

- Już dobrze, czas leczy wszystko, nawet najgłębsze rany – powiedział, siadając tuż przy niej.

- Pamiętaj, Edwardzie, pilnuj dobrze swojej małej Alicji, to taki skarb twój jedyny, to taka słodka, niewinna istotka – mówiła ciotka łkając w chusteczkę, podczas gdy brunet obejmował ją ramieniem.

Tymczasem Alicja leżała w łóżku w swoim pokoju i przy zapalanej lampce oglądała ilustrowane bajki La Fontaine. Jak na swój wiek była bardzo samodzielna i zaradna. Włosy w złotych puklach spadały jej na ramiona. Alicja, ulubienica bliższej i dalszej rodziny, była w tej chwili bardzo zamyślona nad

jedną z ilustracji. Na rycinie tej wilk pożerał trzymaną w rękach owieczkę. Alicja zastanawiała się czy to boli owieczkę bardzo; nim doszła do wniosku, że najpewniej musi ją boleć głowa. Alicję też często boli głowa. Podniosła oczy znad ilustracji i spojrzała w zamazane deszczem okno. Pomyślała: czy

mamusię też boli głowa? Na pewno musi boleć. I tego pana z wąsami też. Spadli przecież z dużej wysokości, kiedy w ruinach zamku zaraz za lasem zarwała się podłoga. Leżą tam cały czas, nikt o tym nie wie. Tylko ona co dzień przynosi im kwiaty i rozmawia z nimi. Byli tacy nieszczęśliwi spotykając się ukradkiem w ogrodzie, więc umówiła ich w ruinach. Taka mała rzecz, a może sprawić tyle radości.

Teraz mogą leżeć razem, blisko siebie, szczęśliwi.

Za to Adriana na pewno głowa nie boli. Trudno, żeby bolała go w wodzie. Nie znosiła nigdy tego bladego, grzecznego chłopczyka, na którym skupiała się uwaga wszystkich. Z Adrianem było prosto – zepchnęła go ze schodów a potem chlup! Ciekawe tylko czy nie wypłynie.

"Nie wypłynie" – pomyślała zasypiając. – „przecież przywiązałam mu do szyi worek z kamieniami.”

Zgasła lampę. Zegar na dole wybił północ. Jutro przyjeżdża kuzyn Hubert, którego też nie cierpi.



ilustracja: Aleksandra Kopff

BARTEK ŁAWIŃSKI

A teraz gadaj psie, dokąd idziesz...

– A teraz gadaj psie dokąd idziesz!?

Pies zaszczekał tylko i poszedł w swoją stronę. Nic się od niego nie dowiedziałem. Zresztą od żadnego psa nie udało mi się jeszcze wyciągnąć jakichkolwiek informacji. Może lepiej byłoby je zjadać w końcu by się na coś przydały, a nie chodzą łachudry i ujadają – głowa mi już od tego pęka.

Idę więc dalej bo tak naprawdę nie wiem gdzie jestem i chciałbym się znaleźć. Taka mała prośba, takie małe życzenie. Więc nie czekam, nie pozostaję na miejscu. Mam całkowicie w dupie ten ciepły wrześnieowy wieczór i te kaczkę na stawie, które babcia karmi chlebkiem, trochę zeschniętym, troszkę wczorajszym – sama zębów już nie ma, więc dla kaczek. Idę dalej, biegnę czasami. Wiatr nie rozwiewa mi włosów – nie mam włosów, wypadły cholery, wypadły jak czasami wypada mi lewe oko, ale je przynajmniej można włożyć.

– Halo! Proszę pana! – wołam jegomościa w garniturku, lecz on ignoruje wezwanie. – Halo! Proszę pana! – wołam jeszcze głośniejszym głosem i ruszam w pościg.

Lubię polować. Lubię polować na ludzi, których niezbyt lubię. Jegomość w garniturku nie ucieka. Ha! A powinien wiać. Ja bym na jego miejscu zrobił to jak najszybciej. Uciekałbym z całego serca, tak jakbym najlepiej potrafił. Byłby to chyba bieg mojego życia.

Kiedy dopadam ofiarę kładę jej rękę na ramieniu i wrzeszczę prosto do ucha – Halo! Proszę pana!!! Czy pan ogłuchł?! Wołam i wołam, a pan nic, tylko idzie dalej. Jak tak można? – I patrzę prosto w oczy, jak na takie małe dziecko co to nie wie, że postąpiło bardzo, ale to bardzo źle i właśnie trzeba mu uświadomić błędne postępowanie.

– Przepraszam, ale myślałem, że chodzi o kogoś innego. – Mówi lekko zmieszany, choć jeszcze nie utracił pewności siebie. Nie jeszcze nie, może zaskoczony ale nadal pewny siebie, swojego garniturka, aktówki i całego uporządkowanego życia, które prowadzi.

– Przyjacielu... – i obejmuję go ramieniem, właśnie tak po przyjacielsku, tak swobodnie i niewymuszanie jakbyśmy znali się nie kilka chwil a co najmniej kilka jak nie kilkanaście lat. – Przyjacielu, jaki cudowny, ciepły, wrześnieowy wieczór mamy dzisiaj, co? – I znów patrzę głęboko w oczy takim wesołym lekkim przyjacielskim spojrzeniem.

– Czy my się znamy? – Pyta zdziwiony jegomość w garniturku i trzepocze powiekami jakby chciał się obudzić, chyba nie wieży, że jestem prawdziwy. Ale ja przecież wyglądam tak normalnie – dzinsy z kieszeniami na dupie i sportowa bluza, no może ta moja łysa głowa, ale to maskuję czapką ze znaczkiem markowym, ot taka ciemnoniebieska bejsbaolówka. Więc czemu ten człowiek wątpi w moje istnienie i trzepocze powiekami? A ja po prostu chcę być tylko miły, taki przyjacielski aż do bólu.

– Tak – Odpowiadam gładko i po przyjacielsku. A on mi znów trzepocze powiekami. Co za cholernie denerwujący tik. Powoli zaczynam się denerwować! A kiedy się denerwuję... Ale nie, spokojnie – przecież taki drobiazg nie jest w stanie wyprowadzić mnie z równowagi. No ten wieczór, ten wieczór, tak właśnie ten wieczór... Chyba nie będzie taki zły.

– Nie przypominam sobie.

Nie musisz drogi przyjacielu. To naprawdę nie jest istotne. Ważne, że spotkaliśmy się. Czyż to nie wspaniałe! Taki szczęśliwy zbieg okoliczności. Ja i ty. W tak wielkim mieście... cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności. A może ręka Boga nas pchnęła do tego spotkania? Może to On tak zdecydował. A właśnie przyjacielu, co wiesz o Bogu, o jego pokrętnej osobowości, o jego decyzjach. Dobre są czy też złe, jak uważasz, mały człowieczku? Czy On jest czy Go nie ma?

– Nie bardzo rozumiem o co chodzi...

– Nie, naprawdę nie musisz. – I dalej idziemy tak jak przyjaciele, a raczej wróg z wrogiem. On ma gardło odstonięte, ja kły jeszcze nie obnażone, ale wystarczy tylko mała chwila, drobny impuls... – Nic nie musisz rozumieć. Jest przecież taki piękny wrześnieowy ciepły wieczór. Słońce krwawo zachodzi na zachodzie, no a jutro równie krwawo wzejdzie na wschodzie i tak dzień za dniem, aż do usranej śmierci... Ale nie, nic nie musisz rozumieć drogi przyjacielu. Właściwie tak jest nawet lepiej – ty nie rozumiesz, ja też właściwie gównie wiem, reszta ludzi również mało co pojmuje, choć pewnie wydaje im się, że jednak coś, ale co to kogo obchodzi. No właśnie – co to kogo obchodzi. No bo głód w Afryce, no bo kolejne wojny – chociażby ostatnio Bośnia, Czeczenia, Kosowo, Timor i jeszcze pewnie wiele więcej, ale przecież tam nas nie ma, tak naprawdę to okropieństwo nie istnieje. Bo powiedz czy w jakikolwiek sposób to cię dotknęło, czy ucierpiełeś choć troszeczkę, choć ty, ty cię ruszyło? Nie?

Tak też sądziłem. Daj sobie spokój, nie zaprzataj tym swojej ślicznej głowy, przyjacielu. Idźmy dalej – trzymam coraz mocniej. Zrastamy się powoli w jedną, nierozzerwalną całość. Prowadzę go jak przeznaczenie. Prowadzę go...

– Proszę pana, ja naprawdę nie mam czasu.

– Gównu mnie to obchodzi! Nie mam zamiaru się układać. To moje życie! Nie będziesz dyktował mi warunków. – Szepcze czule do ucha. Moja ręka stapia się z jego bytem. Bok przy boku, jak bracia syjamscy kroczymy chodnikiem. Nasze kroki są tak równomierne, nasz oddech – tak równomierny, przyspieszone tętno – tak równomierne...

– Ja – bezsilnie próbuje wydobyć z siebie głos. O nie mój kochany, nie wyjdiesz już z mego królestwa.

– Cicho. Przejdźmy się kawałek w milczeniu. Uczcijmy chwilą ciszy to nasze brzemiennie w skutkach spotkania. Ależ nie płacz mój przyjacielu. Czy warto się tak mazać jak baba? Bądź twardy. Że nie wiesz co się z tobą dzieje? Och! Teraz jesteś po prostu... hmm... jakby ci to wyjaśnić? Po prostu, tak troszeczkę przestałeś kontrolować sytuację. Jesteś w mojej mocy. Stanowię dla ciebie wszystko. No, ale przecież jestem przyjacielem. Pamiętaj o tym w ciężkich chwilach. Pamiętaj, że jestem twoim przyjacielem.

Idziemy więc tak w ciszy. Ja się nie odzywam. I mój przyjaciel też milczy. A słońce coraz niżej. I zmrok już zapada. Już latarnie otwierają swe wielkie cyklopowe oczy. Błądzimy po mieście przez nieznanne nikomu dzielnice, gdzie brudne nory, smród uryny i kału się unosi. Gdzie szkło potłuczone chrzęści pod stopami. I ja się nie odzywam i mój przyjaciel milczy. On milczy i ja milczę, a to milczenie nastraja mnie tak jakoś kreatywnie, więc skręcam w ciemną uliczkę, a mój przyjaciel wraz ze mną.

– Tak, to chyba będzie kres naszej podróży. A ty pewnie przyjacielu dalej nic nie wiesz, co?

– Ja, ja naprawdę...

– Nie, nie musisz kończyć. – znów szepczę czule, najczulej – Powiedziałem już, że to i tak bez znaczenia! Czy ty jesteś naprawdę głuchy! Czy nie powtarzałem tego parę razy?! I nie trzepocz tak tymi powiekami! Wiesz co, chyba otworze ci oczy naprawdę. Zbyt często je zamykasz. No już, uklęknij. Klękaj!!!

I klęknął, bez woli i zrozumienia. A ja teraz spokojnie, najłagodniej jak można, tak po przyjacielsku, wyciągnąłem brzytwę, tę brzytwę, którą namiętnie noszę w prawej nadupnej kieszeni mych dżinsów. Wyjąłem ją i otworzyłem. Otworzyłem i obciałem te trzepoczące powieki. Obciałem te trzepoczące powieki i otworzyłem oczy naprawdę. Otworzyłem oczy naprawdę i odszedłem by znaleźć to czego szukam, by wreszcie wiedzieć.

A jegomość w garniturku krzyczał, krzyczał z całego serca. Tak, prawda czasem boli kiedy ją wreszcie ujrzymy...



ilustracja: Krzysztof Radwański

KATLA

Goodbye Shelly

ilustracja: Aleksandra Kopff

- Strzelanina, krew na ścianach, ktoś krzyczy moje imię, odwracam się i widzę tylko eksplozje następujące kolejno po sobie, jakby na ziemię zstąpiły fajerwerki.
- Padnij-wrzeszczy Jack, to odruch, już leżę przytulona do wilgotnej gleby, bezmyślna, on tuż obok, charczy ciężko, pewnie jest ranny, zapach krwi dociera do mnie z oddali. Wirujące punkty, światła, huk wstrząsający nawet powietrzem...
- Obudź się-rozkazuje głos. Pomimo ekstremalnego bólu unoszę powieki, jest tak, jakby ktoś unosił je za mnie...
- Chryste-wyrzucam z siebie impulsywnie. Postać uśmiecha się krzywo i podnosi mnie do góry jak piórko.-Przyjrzyj się dobrze, śmiertelniczko, czy przypominam chrześcijańskiego proroka? Fruniemy, o Boże, fruniemy ponad powierzchnią skrzącą się smugami pożarów, on trzyma mnie za gardło, krztuszę się, ból wnika w każdy zakamarek ciała, ale już nie potrafię cierpieć. Już nie...
- Patrz, popatrz na moją twarz-sugeruje oprawca-naucz się ją kochać.



Już trzecią noc maluję obraz własną krwią, nie wiem jeszcze co konkretnie przedstawia, ale rozpacz wyciera z każdej przelanej na płótno kropli.

On przychodzi czasem, przygląda się w milczeniu i odchodzi, jak złowieszczy cień-czuję wtedy ulgę, spadek napięcia, moje myśli są odrobinę jaśniejsze. Mistrz idzie do swojej pracowni-nie byłam tam jeszcze-i zajmuje się czymś naprawdę poważnym.

Jest tak cicho, że słyszę gorączkowe sunięcie pędzla po blejtramie, mokre kłaśnięcia, gdy nakładam kolejne warstwy barwnika, furie przenikającą każdą kroplę wydartą martwemu ciału.

W końcu zatracam się w kontemplacji gotowego dzieła-czegoś tak doskonałego nie udało mi się nigdy stworzyć-każda płaszczyzna ma swoje znaczenie a jednak przekaz całości jest zachwycająco czytelny.

- Robisz postępy, córko-szeptuje Mistrz wytrącając mnie z ekstazy. Jestem zła.

- Jak go zatytułujesz? - pyta kładąc mi ciężką, władcą dłoń na ramieniu.

- Shelly - odpowiadam. Tak się kiedyś nazywałam. Mistrz uśmiecha

się z aprobatą.

- Chodź ze mną-mówi, a ja niewiele myśląc podążam śladem wysokiej sylwetki odzianej w nienaturalnie głęboką czerną. Ojciec rzeczywiście w niczym nie przypomina Chrystusa...

Kierujemy się do tajemniczej pracowni-czuję narastające zaciekawienie-obracam w ręce wyschnięty pędzel, nie ukierunkowane natchnienie jest jak głód.

Na środku ogromnej sali rozwieszono zostało śnieżnobiałe płótno, otoczone setkami świec o silnych, błękitnych płomieniach.

- Shelly...-jęczy ktoś rozłożony na kamiennej ławie, skulony w miłosiernym półmroku. Mistrz popycha mnie w stronę żalostnego jęku i dostrzegam ludzką postać zwinętą jak niepotrzebny tobolek, śmiertelnie przestraszona, pachnąca adrenaliną, krwią i wysoką gorączką. Pochylam się-nie wierzę własnym oczom. On żyje, on tu jest, ze mną, przy mnie...żyje.

- Ratuj mnie, ratuj-krzywi się próbując pochwycić mój wzrok, tkwi zamknięty w klatce bólu-jeszcze możesz mnie ocalić.

Wiem, że mogę, odwracam się w kierunku Mistrza, przygląda się badawczo, oczekując na moją reakcję.

-Wszystko jest przygotowane-odzywa się w końcu.

Rozciągam usta w delikatnym uśmiechu. Biała płaszczyzna płótna kusi swą idealną, czystą strukturą. Wzywa.

- Jak nazwiesz swój następny obraz?-pyta Ojciec, spoglądając mi w oczy. Zaczynam rozumieć.

- Jack-mówię i szybkim, niecierpliwym gestem zanurzam ostry pędzel w ciele przyjaciela.

Uczę się miłości...

**Robert Zaręba jest autorem powieści "TRIUMVIRAT" oraz nieopublikowanego zbioru opowiadań "GWIEZDNE KRUCJATY".
Poniższe opowiadanie pochodzi właśnie z owej antologii.**

ROBERT ZARĘBA **Tylko myśl**

— Sebastian Korn - z trudem przypomniałem sobie jego nazwisko. W szkole przemykał się chyłkiem korytarzami i wycierał sobą ściany ustępując innym z drogi. Kojarzyłem go z wilgotnymi, wiecznie spoconymi dłońmi i przechodzącym mutacją głosem. - Kopa lat. Jakże się cieszę. Łgałem, a on uczeplił się mojej dłoni i przypatrywał mi się uważnie tymi swoimi oczami, koloru nawet nie niebieskiego, tylko wodnistego, jak tafla brudnego jeziora w pochmurny listopadowy dzień. Przeszywały mnie na wskroś i było w nich jakieś napięcie, wyczekiwanie, nadzieja, a może nawet strach, toteż odetchnąłem z ulgą, kiedy ujął mnie pod ramię i pociągnął do stolika. Rzuciłem przeciągłe spojrzenie w kierunku baru, przy którym siedziała rudowłosa piękność, stanowczo w moim typie. - Nie rozglądaj się i nie patrz nikomu w oczy-syknął do mnie ostrzegawczo - oni tu są. - Jacy oni'? - spytałem, siadając wygodnie w fotelu. -Oni, bogowie, demony, dzieci gwiazd, pomiot szatana! Mają tysiące imion w setkach języków. Oni. Ukradkiem rozejrzał się po sali. Pierwszy raz spojrzałem na niego z zainteresowaniem. Gdyby powiedział szpiedzy, agenci, płatni mordercy, pożegnałbym go, wymawiając się zmęczeniem, i umknął do pokoju. Ale bogowie i demony? Cóż za podniecające zestawienie. - Widzę tylko kilku podstarzałych biznesmenów kombinujących, jak by tu zaciągnąć do łóżka mogące być ich córkami długonogie sekretarki, paru młodych ambitnych, pogodzonych z dającą się przeliczyć na gotówkę rzeczywistością, trzy dziwki i czterech takich jak my ponurych typków pograżonych w dyskusji, a przynajmniej tak mi się zdaje - odparłem, bo cóż innego można zobaczyć w hotelowej knajpie na pół godziny przed północą? -Nie potrafisz patrzeć. Spójrz na rudą i policz do pięciu, a odwróci się do ciebie. Spojrzałem, raz... bajeczne nogi, dwa... talia jak u nastolatki, trzy... kaskada włosów spływająca na zgrabne plecy, cztery... Boże drogi, skąd tak doskonale piękno bierze się na tym wrednym świecie, pięć..., usta, w których można się było zakochać. -A nie mówiłem? - usłyszałem zduszony, pełen triumfu szept. - Co mówiłeś! Że na mnie spojrzysz? Drogi Sebastianie, kobiety zawsze odwzajemniają moje spojrzenie-na moich wargach pojawił się uśmiech wyższości. Właśnie przypomniałem sobie całkowity brak zainteresowania dziewcząt jego osobą. - Bo oni tak chcą. - No dobre. Najpierw ustalmy, gdzie są ci oni. - Wszędzie. To ci wszyscy wokół nas.



No !o już wiem, gdzie i kim są oni - pomyślałem. - Co oni robią'? - Czytają w naszych myślach. Dawno temu wyznaczyli nam role i przez cały czas bawią się nami. Patrzą, jak ssiemy pierś, raczkujemy, dorastamy, uczymy się, jak poznajemy miłość, pracujemy, zdradzamy, rezygnujemy z młodzieńczych ideałów, pniemy się do góry i spadamy w dół, zachowujemy godność i sprzedajemy się za garść srebrników, a najbardziej bawi ich nasza śmierć. Całe nasze życie jest dla nich tylko mgnieniem chwili. Jesteśmy dla nich jak motyle, co zakolorowały się i zgasły. Starają się izolować nas od siebie nawzajem i pilnują, abyśmy w dorosłym życiu nigdy się nie spotkali. To, że teraz siedzimy razem, jest albo ich karygodnym przeoczeniem, albo częścią jakiejś skomplikowanej gry. Są oni, a więc siłą rzeczy musimy być i my. Proste. Wypił tyk kawy. Czas młodości jego marynarki musiał przypadać na okres matury. Kto wie, może to ta sama, w której starał się być niewidoczny na balu absolwentów? A może nie musiał się starać? Wytężyłem pamięć, ale nie znalazłem śladu jego obecności w skąpanej muzyką sali. Widziałem dopiero co rozkwitłe kobiety, których pachnące młodością ciała w całości i każdą częścią z osobna garnęły się do dawania i brania miłości, i nas, butne dzieciaki, dla których świat wydawał się okrętem bez sternika, bo to przecież my mieliśmy stanąć za sterami, tylko że świat, w swojej bezgranicznej ignorancji, jeszcze nie wiedział o naszym istnieniu. Ale po Sebastianie nie został nawet cień wspomnienia. - Dużo nas jest?

Jakiś tłusty bałwan przysiadł się do rudej i tępy ból ścisnął mi serce. Jak zawsze, gdy tracimy coś, czego jeszcze nie zdążyliśmy zdobyć.

- Jeden na sto tysięcy, może nawet milion. Trzymają nas jak małpy w zoo i obserwują. Puszczają w świat i dalej obserwują. 1 słuchają naszych myśli.

- Po co?

- Znają każdy twój sekret, nawet taki, o którym starasz się usilnie zapomnieć. zerują na twoich wyobrażeniach, marzeniach, na wszystkim, co spłodzi twój mózg. Teraz napawają się naszą rozmową i śmieją się za naszymi plecami. Ja znam prawdę, ty jej nie przyjmujesz i taka sytuacja ich bawi. Może nawet któryś z nich napisze o tym doktorat z psychologii? A nawet jeśli nie, to pozostaje ubaw. Całe nasze życie jest ich zabawą i ich grą. Ta ruda gra, ten tłusciuch gra i tamci faceci z zaczerwienionymi kinolami, nawet barman gra. Oni są tylko scenografią dla nas, głównych bohaterów komedii. Nie wiemy o tym i jesteśmy przekonani, że naprawdę przeżywamy nasze życie. Oni są pasożytami żerującymi na naszych umysłach. My nadajemy im sens, czynimy ich równymi bogom, gdyż bez nas są tylko bezkształtną masą białkowej materii unoszącą się w bezmiarze czasu i przestrzeni, istotami drugiego gatunku, zwykłymi ludźmi.

Nie przekonał mnie jego chaotyczny, nerwowy monolog Mało tego, zobaczyłem w nim wariata. Musiał to zauważyć, bo spojrzał na mnie z rezygnacją, pożegnał się i odszedł.

Dopijałem w samotności drinka i spojrzałem na rudą. Tłusciuch przełamał pierwszy opór i błędził dłonią w okolicy jej kolana. Wtedy powoli, z premedytacją rozebrałem ją w myślach, a później sam stanąłem przed nią nagi, położyłem jej dłonie na ramionach i delikatnie zmusiłem, by klękała. A później...

O dziwo, wyraźnie się zarumieniła, a tłusciuch rzucił w moją stronę mordercze spojrzenie.

Tej nocy nie zmrzyłem oka. Przypominałem sobie dziesiątki drobnych zdarzeń, kiedy rozmówcy wyprzedzali mnie o jedno zdanie, kiedy odgadywali moje drobne niewypowiedziane życzenia.

Sprzedawcy spośród setek towarów zawsze wybierali akurat te, na które miałem największą ochotę.

W moim pobliżu zawsze była jakaś atrakcyjna dziewczyna. Nawet podawany mi na dworcach i w barach gatunek kawy, jej moc i temperatura zawsze idealnie odpowiadały moim gustom.

Rankiem uspokoiłem się nieco, wsiadłem do pociągu i pojechałem do domu. Marzyłem o ciszy, spokoju, wymazaniu z pamięci Sebastiana Koma i o naleśnikach. Na progu powitała mnie żona.

- Co to za zapach? - zaniepokoiłem się nagle. Naleśniki kochanie. Pomyślałam sobie, że się ucieszysz. Bardzo się cieszę - odpowiedziałem w myślach.

Stężała na chwilę, a później zrozumiała.

Zacząłem inaczej patrzeć na ludzi, zakładając z góry, że znają moje myśli. Przestałem używać słów.

Szefowi z premedytacją, powoli i z wyrachowaniem wygarnąłem w myślach, jaka z niego kanalia.

Popatrzył na mnie zdumiony, a później uświadomił sobie, że znam prawdę. Na drugi dzień byłem bez pracy. Otoczenie stało się agresywne. Wypadłem z przydzielonej mi roli i oni już mnie nie potrzebowali. Przestałem ich bawić. Żona odeszła z kochankiem, córka zaszła w ciążę nic wiadomo z kim, a syn pograżył się w narkotycznych wizjach. Nie wzruszyło mnie to w najmniejszym stopniu. Oni mieli swoje problemy, a ja miałem swoje. Runął cały mój świat. Straciłem wszystko, co miało dla mnie jakąkolwiek wartość i po raz pierwszy w życiu poczułem się wolny. Dotąd żyłem w nieświadomości, byłem pajacykiem w ręku rozbrykanego, kapryśnego i okrutnego dzieciaka. Teraz dzieciaka przestała bawić stara, zużyta, wyświechtana zabawka, w której na dodatek pękła główna sprężynka. Bez żalu wyrzucona na śmietnik, wreszcie kierowała własnym losem.

I tak jak Sebastian szukałem sobie podobnych. Rozglądałem się uważnie, ale rzadko patrzyłem im w oczy, bo to one były wziernikami w głąb mojego umysłu.

Widziałem ludzi uśmiechających się bez żadnej przyczyny, kobiety znienacka przeciągające się lubieżnie, zarzucające nogę na nogę i spoglądające na świat spod zmrużonych powiek, dzieci dokazujące ukradkiem za moimi plecami. Widziałem nastolatki obrzucające mnie wyzywającym spojrzeniem i, choć byłem dla nich tylko starym wapniakiem, z nadzieją czekały na moje wyuzdane, niespełnione wyobrażenia.

Spotykałem ludzi odpowiadających na pytania, których nie zdążyłem zadać. Każda moja myśl, każde pragnienie, każdy wygenerowany przez mój mózg obraz był dla nich życiodajnym sokiem, boskim nektarem.

Spotykałem ludzi odpowiadających na pytania, których nie zdążyłem zadać. Każda moja myśl, każde pragnienie, każdy wygenerowany przez mój mózg obraz był dla nich życiodajnym sokiem, boskim nektarem.

Spotykałem ludzi odpowiadających na pytania, których nie zdążyłem zadać. Każda moja myśl, każde pragnienie, każdy wygenerowany przez mój mózg obraz był dla nich życiodajnym sokiem, boskim nektarem.

Spotykałem ludzi odpowiadających na pytania, których nie zdążyłem zadać. Każda moja myśl, każde pragnienie, każdy wygenerowany przez mój mózg obraz był dla nich życiodajnym sokiem, boskim nektarem.

Któregoś dnia w dzienniku wieczornym zobaczyłem Sebastiana. A

raczej to, co z niego zostało. Biedak zawsze był słaby i takim

pozostał do końca. Nie wytrzymał napięcia i skoczył z

wysokościowca. Nie potępiłem jego czynu, choć był dla mnie

niezrozumiały i obcy. On nie potrafił znieść obcości, ja nauczyłem

się z nią żyć. Los pozbawił nas zmysłu czytania w umysłach innych

ludzi. Najważniejszego ze zmysłów, który w znacznej mierze rekompensował brak pozostałych. Jeśli ktoś nie widział swoimi oczami, mógł posługiwać się oczami innych! Wystarczyło, że wszedł w ich umysły i widział wszystko to, co widzieli oni sami. I tak samo było ze smakiem, zapachem, dotykiem i słuchem. Wiatr, którego oddech czułem na policzku, a zapach chłonałem nozdrzami, wiał także dla nich. Przytłumiony łoskot wzburzonego sztormem morza. za moim pośrednictwem także w nich budził grozę. Krzyk mew, posępny urok białych nocy i tysiące innych chwil, ulotnych, czasami ledwie znaczących swą obecność w mojej świadomości, były także i ich udziałem. A my, nie mogąc czytać w umysłach innych, zostaliśmy skazani na samotność. I wtedy spotkałem podobnego mnie. Chciałem biec do niego, krzyczeć, kurczowo uczeplić się jego ramienia...

Nagle zatrzymałem się w miejscu. Zacząłem myśleć. Jakie mam prawo wyjawiać mu prawdę? Odmienić jego szczęśliwe życie? A chyba miałem wystarczające powody, by sądzić, że takie właśnie było. Czyż w przeciwnym razie uśmiechałby się głupkowato na widok baraszkujących szczeniaków, które za jego plecami skanowały jego umysł?! Wiedza to potęga, ale i porażająca odpowiedzialność. Czy on zaakceptuje prawdę? Czy jej konsekwencje uczynią go szczęśliwszym? Czy ja byłem nadal szczęśliwy? Przecież już zaczynałem tęsknić za żoną, córką, synem. I co z tego, że część ich życia była grą. Zostawał jeszcze kawał twardej rzeczywistości. Czułem coraz wyraźniej, że dzięki poznaniu prawdy więcej straciłem, niż zyskałem. Tyle tylko że Sebastian nie pozostawił mi wyboru. Wyjawiając mi prawdę o moim kalectwie, przekreślił moje dotychczasowe, szczęśliwe przecież życie.

Gorączkowo próbowałem uporządkować rozbiegane myśli. Przypominałem sobie słowa Sebastiana. Jeśli dwóch takich jak my spotkało się, to znaczy, że albo byk to przypadek, albo gra. Przypadek odrzuciłem od razu. Ich świat jest zbyt uporządkowany, aby znalazło się w nim miejsce na działanie pozbawione logiki. Jeśli więc spotkałem podobnego sobie, to tylko dlatego, że oni tak chcieli. Dlaczego? Jesteśmy dla nich cenni, więc po co nas poświęcają. W jakim celu niszczą wszystko to, co zbudowaliśmy? Rozbijają nasz rodziny, rujną system wartości, który udało nam się wykreować. Dlaczego?

Zrozumiałem. Stawiali nas w roli, jaką sami odgrywali. Odślaniając przed nami prawdę, stawiali nas w szeregu obok siebie! Dawali nam taką władzę nad drugim kalekim człowiekiem, jaką sami mieli nad nami. Czynili nas jego sędzią, katem i bogiem. Bo jakże nazwać moc, jaką posiadałem? W moim ręku był i ode mnie zależał los tego człowieka. Jego teraźniejszość, przyszłość i postrzeganie przeszłości. Mogłem kilkoma zdaniem przekreślić dorobek jego życia, jego wiarę, nadzieję, miłość -wszystko. Byłem zdolny szczęśliwego człowieka przemienić w odizolowanego od społeczeństwa kalekę, który już do końca swych dni miałby świadomość swojej odmienności!

Nie podbiegłem do niego, nie wykrzyczałem mu prawdy, nie uczepliłem się jego ramienia. Nie powiedziałem mu, że najskrytsze sekrety jego umysłu są własnością całego społeczeństwa. Że każda jego myśl śmieszy lub bawi, podnieca lub budzi odrazę. Nie dałem im tej satysfakcji. Splunąłem i poszedłem w swoją stronę.



ilustracje: Jerzy Bułakowski



**na podstawie realizacji A. Zawrzeckiej (SCENA) opracowała:
JOANNA SOLECKA-LESSING**

Teatr plenerowy to znana wszystkim widzom widowiskowość i różnorodność plastycznych środków wyrazu: bogactwo barwnych kostiumów, rekwizyty, chodzenie na szczydach, maski, używanie pochodni i sztucznych ogni. Nie tylko różnorodność spektakli i reprezentowanych w nim nurtów, granie na placach, polanach i ulicach, przemieszczanie się między widzami.

Specyfika tkwi także w atmosferze festiwalu (mówimy o MALCIE – festiwal teatru plenerowego), w procesie odbioru i samej publiczności, jej interakcji z przedstawieniem, w relacjach, powstających między widzami a aktorami.

Przyjrzyjmy się temu zjawiskowi sięgając do ubiegłorocznej MALTY. Publiczność młoda. Widzowie różni: przypadkowi – przyciągnięci przez muzykę, zbiegowisko, barwne kostiumy i rekwizyty, lub widzowie, którzy wybrali darmową imprezę i po prostu szukają sposobu spędzenia wakacji lub tacy którzy są żywo zainteresowani festiwalem, świadomie wybierają spektakle z bogatej oferty, są żywo i głęboko zainteresowani.

Niektóre zachowania, kształtujące tożsamość widowni, sprawiają wrażenie rytualnych: obleganie miejsc spektakli długo przed ich rozpoczęciem, siadanie na trawie czy bruku, prowokowanie rozpoczęcia przedstawienia oklaskami. W teatrze plenerowym obecność widowni jest bardziej zauważalna niż w teatrze repertuarowym, zarówno dla aktora, który częściej niż w „normalnym” teatrze nawiązuje kontakt z widownią, jak i dla krytyka, który z pozycji widza obserwuje te relacje.

Aktorzy często grają między widzami, w przejściach, na ustawionych drabinach, stołach itp. Plener w różny sposób wpływa na relację aktorów z widzami. Ulica, plac, park odzierają teatr i aktorów z wymiaru sacrum i tym samym zbliżają aktorów do widzów. Publiczność zachęcona do współudziału, staje się współtwórcami, statystami lub nawet aktorami. Aktorzy nie tylko nawiązują psychiczny, niedostrzegalny kontakt z widzami, ale też kontakt realny, jako bohaterowie.

Widzowie byli statystami np. w przedstawieniu Sąsiedzi Teatru Strefa CISZY. Zostało ono zrealizowane w formie sąsiedzkiego zebrania, a widzowie „obsadzeni” w rolach mieszkańców okolicznych kamienic. Aktorzy zwracali się do poszczególnych grup widzów, narzucając im role mieszkańców danej kamienicy. Ćwiczyli z nim bojowe okrzyki: „Piątka tylko piątka”, „Jedynka to raj” itd., itp. Wydaje się, że widoczny udział widzów w przedstawieniu, udział narzucony, pełnienie drobnych zadań czy odgrywanie drobnych ról nie jest najcenniejszą zdobyczą teatru plenerowego. Cenniejszy jest niedostrzegalny kontakt psychiczny, który aktorzy nawiązują z widzami, który czasem owocuje ciszą, skupieniem, wzruszeniem, czasem żywymi reakcjami, a zawsze obdarza aktorów psychicznym wsparciem.

Widoczne to było w przedstawieniu o klimatem bardzo zbliżonego do fantastyki. Mówimy tu o Selenautach Teatru Biuro Podróży.

Selenuci wystawieni zostali w dość niesamowitej, wieczornej scenerii Międzynarodowych Targów Poznańskich. Plac, na którym odegrano spektakl, otoczony jest przez brzydkie nowoczesne hale; metalowe rusztowanie zamykające węższy bok placu, stanowiące istotny fragment dekoracji, doskonale wpisało się w ten kontekst, podobnie jak fantastyczne maszyny, którymi posługiwali się bohaterowie. Widzowie stojąc lub siedząc na betonie, zwartą „podkową” otaczali z czterech stron teren gry. Należeli do tej samej przestrzeni i dzięki temu, a także dzięki plastycznej sugestywności wizji, mogli poczuć się uczestnikami fikcyjnej rzeczywistości. W jakimś stopniu doznawali losu bohaterów i odczuwali ukazaną w przedstawieniu katastroficzną wizję losów ludzkości, toteż wyczuwalne było napięcie i wzruszenie.

Jednocześnie widzowie czujnie reagowali na artystyczne walory spektaklu: kilkakrotnie w jego trakcie rozlegały się oklaski po szczególnie przejmujących albo efektownych scenach. Udział widowni przez

„aktywną ciszę” miał w tym wypadku większe znaczenie niż widoczny znak współdziału (na początku poproszono jednego z widzów o przecięcie wstęgi)

Podsumowując w teatrze plenerowym uwydatnia się rola widza, co cenniejsze jednak często, zwłaszcza gdy nie ma fizycznych barier między terenem gry i widownią, światem realnym i światem fikcji – publiczność współtworzy napięcie poprzez ciszę pełną skupienia, zasłuchania, wzruszenia. Cisza na uliczkach Starego Miasta i zamkowych dziedzińcach ma inny walor niż na pogrążonej w ciemnościach widowni teatru repertuarowego: jest głębsza i bardziej przejmująca, bo nie została narzucona przez konwenans; wynika z emocji i autentycznego zaangażowania widzów.



PODNIĘĆ POPRZECZKĘ

Wywiad z Pawłem Czaczastym autorem filmu „Licencja na zaliczenie”

Paweł Czaczasty pojawił się po raz pierwszy na przeglądzie filmowej twórczości nieprofesjonalnej w 1999 roku, robiąc niezapomniane wrażenie swą „Kooperacją”. Obecnie studiuje architekturę na Politechnice Gdańskiej, współpracuje przy tworzeniu czołówek do gier komputerowych i tworzy swój nowy film, utrzymany w konwencji komedii science-fiction. Wieści dochodzące z planu sugerują, iż będzie to pierwsza wartościowa produkcja filmowa utrzymana w konwencji science-fiction powstała w środowisku filmowców-amatorów (o dotychczasowych osiągnięciach w „kinie fantastycznie nieprofesjonalnym pisaliśmy w poprzednim numerze „Łowcy”). Oto wywiad z tym o Pawłem przeprowadzony przez MARKA NOWAKA.

– Na łódzkim Radykalnym Przeglądzie Filmów Nieprofesjonalnych określono Cię Spielbergiem polskiego kina nieprofesjonalnego, z czego to wynika?

Steven Spielberg jest niedoścignionym wzorem - człowiekiem, któremu cała machina Hollywood i rozmach produkcji służą przekazaniu pewnej myśli. W moim przypadku porównanie do niego nasunęło się chyba ze względu na rozmach moich produkcji, mało spotykany w filmie nieprofesjonalnym.

Gdy realizuję swoje projekty, zawsze staram się podnieść poprzeczkę wyżej niż poprzednim razem. Gdy planuję zdjęcia nie zawsze do końca wiem jak do tego czy innego problemu podejść i w jaki sposób to nakręcę. Często się okazuje, że niektóre rzeczy są po prostu nierealne i dochodzi bez przerwy do jakiś kompromisów albo wręcz zarzucenia pierwotnych pomysłów ale myślę, że w większości przypadków wychodzi to nawet na dobre. Przynajmniej tak staram się to sobie tłumaczyć.

Czy to znaczy, że wzorujesz się na filmach profesjonalnych?

Zawsze. Zaczynając od konstrukcji fabuły, przechodząc przez zdjęcia, montaż wszystko musi być jak najbardziej zbliżone do „prawdziwych” filmów. Nigdy nie myślę o swojej produkcji jako

„amatorskiej”. Myślę, że takie podejście przekreśla całą akcję na samym początku. Film powinien odpowiadać określonym regułom i tylko dlatego, że film nie ma budżetu nie zwalnia nas od ich przestrzegania. Nie mówię tutaj oczywiście o filmach specjalnie odchodzących i przełamujących konwencje ale jestem jeszcze zbyt mało doświadczony aby próbować sił w tym segmencie.

Rozmach Twoich produkcji jest naprawdę niespotykany. Skąd bierzesz tak dobry sprzęt filmowy i montażowy, czy ktoś cię sponsoruje?

Z tym oczywiście jest zawsze bardzo krucho. Oprócz mojego nowego filmu (który jest jeszcze w fazie zdjęć) wszystkie produkcje „sponsoruję” sam. Dużo pracuję (w grafice komputerowej, efektach specjalnych itp.) i odkładam pieniądze, które następnie wydaję na wynajęcie wózka na przykład. Załamujące jest to, że czasem 3 tygodnie mojej pracy to jeden dzień pracy wózka typu panther ale jakie za to wychodzą zdjęcia... Warto żyć dla tych chwil.

Oprócz moich marnych środków dużo osób mi pomaga w miarę swoich możliwości. Poświęcają swój czas, pożyczają rekwizyty, statystują. Nigdy im wszystkim wystarczająco nie podziękuję.

Gdyby nie oni sam bym nic nie zdziałał.

Kamera jest kolegi, montaż robię u siebie na komputerze, dźwiękiem zajmuje się kolega z Politechniki (coraz więcej mówi ostatnio o systemie 5+1 i DVD), światła pożyczam z VIDEO STUDIO GDAŃSK, które bardzo wspiera moją ostatnią produkcję. Naprawdę bardzo dużo można zorganizować kręcąc film amatorski. O wiele więcej niż się wielu osobom wydaje. Pewnych granic przekroczyć oczywiście się nie da, ale pcham tą barierę coraz dalej.

Twoja pierwsza przygoda z festiwałem nieprofesjonalnym, na JUTRO FILMU w Warszawie, gdzie pokazałeś KOOPERACJĘ miała posmak skandalu, o co tak właściwie chodziło?

Pojawiłem się na JUTRO FILMU 99 z moją „mega” produkcją pt. KOOPERACJA. Zanim opowiem co się stało kilka słów o tym filmie. Trzy lata temu chciałem przeskoczyć kilka etapów i „uderzyć” w profesjonalną produkcję - film pełnometrażowy. Za swoje środki nakręciłem 10 minut filmu angażując przy tym zawodowych aktorów, 70 kW światła, kamerę 16mm i 50 statystów (trochę się przeliczyłem z budżetem i przez rok spłacałem długi). Potem zorganizowałem pokaz dla znajomych i ludzi ze szkoły ale mój błąd polegał na tym, że kawałek filmu, który nakręciłem nie był dobrze skonstruowany - za dużo postaci, za mało akcji, tak więc przeszło to bez większego echa. Wszystko wyłądowno na półce.

JUTRO FILMU potraktowałem jako spóźnioną szansę zaistnienia tego filmu. Podczas całego przeglądu dominowały parodie. Ciągłe salwy śmiechu wywołane były żartami z filmów albo ich nieporadną realizacją. Podczas projekcji KOOPERACJI wszyscy na dziesięć minut ucichli - już czułem, że nie będzie dobrze. Na domiar złego organizatorzy puścili również „klip”, który zmontowałem z materiału nakręconego kamerą wideo na planie. Widać było wózki, światła, charakterystykę. Wtedy wszyscy się bardzo wzburzyli i zaczęła się awantura. Ktoś krzyknął, że tak są realizowane teledyski Madonny, a nie amatorskie produkcje i dalej była już jatka. Musiałem wyjść, przeprosić, że chyba nie wstrzeliłem się w konwencję przeglądu. Wróciłem do domu z mieszanymi uczuciami. Dowiedziałem się, że to co robię nie jest amatorskie, ale profesjonalistą też nie jestem i do tej pory zastanawiam się o co chodzi.

Interesuje Cię bardzo wyraźnie kino komercyjne, dlaczego?

Kino komercyjne jest u nas źle rozumiane. Tym hasłem nazywa się w Polsce filmy producenckie w stylu „60 sekund” czy „Mission Impossible II”, które rzeczywiście są słabe. Dla mnie kino komercyjne to te filmy, które kierowane są do jak największej publiki. Myślę, że filmy powinno się robić dla ludzi i to jest mój główny cel. Gdyby nikt nie chciał moich filmów oglądać szybko zajął bym się czymś innym. To przyszli widzowie nakręcają mnie do jeszcze lepszej pracy. Oczywiście robię to również dla siebie. Muszę wyżyć się twórczo a robienie filmów i animacji komputerowych to w moim przypadku najlepsza metoda.

Poza tym kino tzw. komercyjne nie ogranicza twórców i nadal najważniejsze jest to co mają do przekazania a nie ilość efektów pod którymi to wszystko się kryje.



Mówiąc o widowiskowości swojej nowej produkcji często porównujesz ją do MATRIX, czy nieprofesjonalista może marzyć aby osiągnąć taki poziom realizacji?

Takiego poziomu na pewno nie, ale prostymi środkami można dużo rzeczy zrobić. Najważniejsze jest to aby nie próbować imitować 1 do 1 tego co podpatrzyliśmy, a próbując różnych forteli przekazać to co najważniejsze.

Podczas zdjęć okazało się oczywiście, że się trochę przeliczyłem. W momencie gdy w klubie KWADRATOWA ustawiłem światło, rusztowanie, materace, przymocowałem liny zrobiła się mała obsuwa czasowa i wszyscy już mieli dosyć. Ale i tak te kilka godzin zdjęciowych złożyły się na bardzo mocną i spektakularną scenkę, która ma się pojawić pod koniec filmu. I naprawdę nie potrzeba było dużo pieniędzy (rusztowanie i materace dała Politechnika, liny były pożyczone od znajomego skalkowca), aby to wszystko zorganizować. Jednak nie dałoby tego zrobić zupełnie „po amatorsku”.

Czy interesuje Cię literatura i film fantastyczny? Mógłbyś wskazać jakieś trzy megahity z tego gatunku?

Bardzo lubię gatunek science-fiction, mniej fantasy. Nie jestem natomiast znawcą, moja znajomość tych gatunków jest dosyć ograniczona. Megahitem przygodowej fantasy jest cała seria komiksów Thorgal, moją ulubioną książką science-fiction „Hierarchical civilization” - w polskim tłumaczeniu „Planeta zła”. Obydwie te pozycje bardzo chciałbym mieć kiedyś możliwość zekranizować. To dopiero byłoby wyzwanie. Wśród filmów fantastycznych też mam kilku faworytów: „Gwiezdne Wojny” (oczywiście), „Total Recall”, cykl „Aliens”, „Abyss”, „Odyseja Kosmiczna 2000”. Moim ulubionym filmem jest „Basic Instinct”.

Jakie są najważniejsze wątki Twojego nowego filmu?

„Licencja na zaliczanie”, nawiązuje do wcześniejszej zrealizowanej przeze mnie produkcji, czyli „Krótkiego filmu o zaliczaniu” i opowiada o rozterkach bohatera na temat jego podyplomowej przyszłości na początku XXI wieku. Facet jest studentem architektury i wszyscy naokoło realizują jakiś życiowy plan, a on nawet nie wie, w którą stronę się obrócić. W pewnym momencie na horyzoncie pojawia się kobieta i sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej, przede wszystkim dlatego, że facet tej kobiety nie jest normalnym gościem. I w tym miejscu zaczyna się science-fiction. Na tle sporej ilości efektów specjalnych rodem z produkcji fantastycznych przeplatają się nieustannie wątki romantyczny i sensacyjny. Zdradzę jeszcze, że wszystko jest zrealizowane w konwencji komediowej, czasem parodystycznej. Od czasu pojawiają się flash-backi w przeszłość, przebliski z przeszłości... Zobaczmy co z tego wyjdzie.

Osiągnąłeś swego rodzaju sukces w kinie nieprofesjonalnym, Twoje filmy pokazywane były w Gdańsku, Warszawie, Łodzi, Katowicach, czy ten sukces pomaga zaistnieć w profesjonalnym środowisku?

Na pewno jest dzięki temu łatwiej kręcić nowe filmy i organizować jeszcze większe akcje, ale do zaistnienia w profesjonalnym środowisku jeszcze daleko. Kino profesjonalne wydaje się nie być zainteresowanym kinem amatorskim. Kontakt z „zawodowcami” rozwijam dzięki swej pracy przy efektach specjalnych.

Z drugiej strony należałoby się zastanowić co nas tak na prawdę interesuje w kinie profesjonalnym?

Taśma filmowa - na pewno tak, ekrany kin - super, ale chyba najważniejsza jest publiczność. „Krótki film o zaliczaniu” widziało bardzo dużo ludzi. Razem z Tomkiem Bartelikiem (odtwórcą głównej roli w tym i nowym filmie) byliśmy w szoku kiedy ostatnio na ulicy Długiej w Gdańsku podeszła do niego dziewczyna i poprosiła o autograf. To nas naprawdę podbudowało.

W nowym filmie obok amatorów, wystąpią także profesjonaliści, możesz zdradzić kilka nazwisk?

Ewa Kasprzyk, znana widzom serialu „Złotopolscy”, Krzysztof Gordon, który występował w „Długu” jako ojciec głównego bohatera, a w roli głównej oczywiście Toamsz Bartelik, znany z mojej ostatniej produkcji. Innych nazwisk wolę jeszcze nie wymieniać.

Planujesz ukończyć studia filmowe czy wierzysz w inną drogę do zawodu?

Bardzo chciałbym na początek dostać się na takie studia. Próbowałem sił w egzaminach na reżyserię ale chyba moje podejście do kina nie zostało uznane za odpowiednie i wątpię aby kiedyś mi się udało. Mam nadzieję, że istnieją inne drogi do zawodu ale na razie trochę nie mam na to koncepcji. Za mało kontaktów, Gdańsk to jednak prowincja jeśli chodzi o ten rynek. Mam nadzieję jednak, że dzięki nowemu filmowi coś się ruszy. Zobaczymy

Kiedy i gdzie będzie można obejrzeć Twój nowy film?

Premiera jest planowana na grudzień 2000 i może odbędzie się w jednym z większych kin w Gdańsku. Jeżeli nie wyjdzie z kinem to na pewno urządzimy projekcję na Politechnice Gdańskiej tak jak przy poprzednim filmie (tym razem tylko trzeba będzie to sprawniej zorganizować ponieważ ostatnim razem do sali na 460 osób chciało wejść ponad 1000!). Będą plakaty, strona w sieci. Wszystkich serdecznie zapraszam.

Rozmawiał: Marek Nowak

***Filmografia Pawła Czarzastego:
Rough 7' (1996)
Koopercja 10' (1997)
Krótki film o zaliczaniu (1999)
Licencja na zaliczanie
(w produkcji)***



MUZYKA.

W OŚLEPIAJĄCYM ŚWIETLE WCHODZĄ GWARDZIŚCI I WITACZ, TORUJĄ SOBIE DROGĘ, WITACZ ZAJMUJE STANOWISKO NA PODWYŻSZENIU, Z KTÓREGO BĘDZIE MÓWIĆ. GWARDZIŚCI ODPYCHAJĄ LUDZI, ROKŁADAJĄ WIELKĄ PŁACHTĘ Z NARYSOWANYM CELOWNIKIEM.

WITACZ (PRZEZ MEGAFON): Witajcie! Oto, po raz pierwszy w historii naszej Planety dojdzie do spotkania „na żywo” z obcą cywilizacją. Specjalnie na nasze zaproszenie, dzięki podprzestrzennym kontaktom telepatycznym wylądują u nas Kosmici. Dokładnie za pięć minut, dokładnie w tym miejscu! (BRAWA Z TAŚMY) Wszystko to zostało dokładnie wyliczone. Nasi naukowcy brali pod uwagę między innymi spin Ziemi, pola grawitacyjne wszystkich planet Układu Słonecznego, największych Gwiazd Galaktyki, ze szczególną poprawką na Merlin Monroe oraz wszystkie możliwe emanacje, eminencje, perturbacje, konurbacje i dewiacje, tak by skorelować to w jednym momencie czaso-przestrzeni, który niebawem nastąpi. (BRAWA!!!!) Do tej chwili wiemy jedynie, że Kosmici są istotami humanoidalnymi, obdarzonymi nieprzeciętną inteligencją. Posiadają zdolność przebywania niesamowitych odległości w ciągu kilku chwil, dzięki niesamowitemu napędowi... (DZWONI TELEFON KOMÓRKOWY WITACZA, grający „Marsz imperialny”) Tak, słucham... Proszę Państwa! Kosmici są w drodze, mijają właśnie Plutona i już widzą nas na swoich monitorach! Możemy im pomachać! Machajmy kosmitom! W tamtą, nie! W tamtą stronę. Machajmy.
(PODSTAWIONE OSOBY A Z CZASEM I POSTRONNI UCZESTNICZY ZACZYNAJĄ MACHAĆ)

WITACZ (PRZESTAJE MACHAĆ): Kosmici są więc humanoidalni i obdarzeni nieprzeciętną inteligencją. Dysponują napędem fotonowym, który prawdopodobnie udostępnią nam, dla lepszej komunikacji pomiędzy naszymi cywilizacjami. Prawdopodobnie już niedługo można się będzie przejechać pojazdem na taki właśnie napęd.
(TELEFON) Tak... Nie, mam, wszystko w porządku. Tak, mam. Dobrze, mam. Na razie. Kosmici oprócz napędu fotonowego dysponują także....

POJAWIA SIĘ REBELIANT. MA PRZY SOBIE 10 TALERZY KTÓRE PODCZAS PRZEMOWY ROZBIJA POŚRODKU ROZŁOŻONEJ PŁACHTY.

REBELIANT: Żadni kosmici nie istnieją! To kłamstwo! Nie dajcie się manipulować! Nikt tutaj nie wylądował! To bzdura i spisek! Kampania przedwyborcza! Bzdura! Kosmici nie istnieją! Rozejdźcie się do domów! Jesteście manipulowani! Klub Fantastyki głosi nieprawdę! Nie słuchajcie ich! Rozejdźcie się! Kosmici nie istnieją!

GWARDZIŚCI ŚCIAGAJĄ REBELIANTA I BIJĄ GO BARDZO

WITACZ: Przepraszamy za ten drobny incydent i wynikłe stąd zamieszanie. Tymczasem do lądowania Kosmitów pozostało już niewiele ponad pół minuty! Przygotujmy się do tej wielkiej chwili. (ZMIANA MUZYKI) Uwaga! Odliczamy razem 10, 9, 8, 7, 6, 5, 4, 3, 2, 1...

NARASTAJĄCY ŚWIST, A NASTĘPNIE BARDZO GŁOŚNY HUK WYBUCHU ZA PLECAMI ZGROMADZONYCH. PO CHWILI Z DYMU ZA WIDZAMI WYCHODZI DWÓCH KOSMITÓW. GWARDIA PODBIEGA DO NICH, GWARDZISTA 6 SPRAWDZA ICH LICZNIKIEM GAIGERA LUB CZYMŚ PODOBNYM, POZOSTALI PROWADZA KOSMITÓW DO WITACZA, LECZ KOSMICI WSKAZUJĄ TRZECIEGO TOWARZYSZA, KTÓRY LEŻY W KRZAKACH CAŁY ZAKRWAWIONY. GWARDZISTA 4 IDZIE PO PIEŁĘGNIARKĘ. KOSMICI PODCHODZĄ DO WITACZA, KTÓRY WITA ICH HAMBURGEREM I SOLĄ, PO CZYM ŚCISKAJĄ SIĘ Z NIM NA MISIA I CAŁUJĄ W USTA. KOSMITA 1 COŚ TŁUMACZY. A NASTĘPNIE SIADAJĄ NA KSZESŁACH OBOK NIEGO.

WITACZ: Kosmici bardzo przepraszają, lecz podczas lądowania zepsuł im się translator i nie będą mogli mówić bezpośrednio do was mówić. My za to przedstawimy im krótki program artystyczny, oraz HISTORIĘ ZIEMI W ZARYSIE.

PIEŁĘGNIARKA PODCHODZI DO WITACZA I COŚ TŁUMACZY, POTE MÓWI.

PIEŁĘGNIARKA: Bardzo mi przykro, ale muszę państwa powiadomić, że stan trzeciego kosmity jest bardzo ciężki. Jeżeli w ciągu godziny nie znajdzie się dla niego płuco, umrze. Jeżeli więc ktoś z was posiada przy sobie zbędne płuco, proszony jest o oddanie go w punkcie sanitarnym, tu obok.

WITACZ: Apelują do waszych płuc w imię międzygalaktycznej przyjaźni z kosmitami. Czy ktoś może oddać płuco? (CHWILA CZEKANIA, ALE NIKT SIĘ NIE ZGŁASZA). No cóż, szukamy dawcy, a tymczasem przechodzę do przedstawienia HISTORII ZIEMI W ZARYSIE, pamiętajcie jednak o naszym apelu... (ZACZYNAJĄ SIĘ SLAJDY PREZENTUJĄCE COKOLWIEK NA TEMAT ALBO NIE). Na początku był Wielki Wybuch. (PRAŁ NA CHWILĘ ZOSTAJE WYŁĄCZONY, WSZYSTKO GAŚNIE). Później jakoś tam powstała ziemia. Z czasem pojawiły się na niej jednokomórkowe organizmy. To co widzimy to pantofelek. W wyniku długotrwałej ewolucji powstały ssaki. Człowiek natomiast wywodzi się bezpośrednio od małpy, na co mamy szereg dowodów: Szczeneger, Gołota, Szymapansica Krystyna, która zna już ponad dwieście słów. Główne wynalazki człowieka to: wojny, wojny, wojny, hamburger i coca-cola. A teraz drugi punkt artystyczny. MAJKA, proszę...

WYCHODZI MAJKA I MÓWI WIERSZYK.

PIEŁĘGNIARKA: Proszę państwa, są wśród nas ludzie nieprzeciętni, którym szczerze zależy na międzygalaktycznej przyjaźni. Oto człowiek, który zdecydował się oddać swoje płuco. Przywitajmy go brawami

GWARDZISTA 3 WPROWADZA REBELIANTA Z PODBITYM OKIEM, PŁASTRAMI NA PALCACH I POOBIJANEGO BARDZO. SEPLENI Z POWOPDU BRAKU ZĘBÓW.

REBELIANT: Chciałem powiedzieć, że ja nie mam jus żadnych wątpliwości. Kosmici som, a ja bende szczęśliwy ze dam im płuco. Bardzo szczęśliwy bende. Jestem... Znacy to nie tak, ze...

PIEŁĘGNIARKA: Proszę państwa, na waszych oczach ten młody człowiek pozbędzie się swego płuca w dowód miłości do kosmosu i kosmitów.

REBELIANT WYJMUJE SOBIE ZZA KOSZULI PŁUCO I PADA POŚRODKU PŁACHTY W KAŁUŻY KRWI. PIEŁĘGNIARKA BIERZE PŁUCO I ODCHODZI. PO PEWNYM CZASIE GWARDIA SPRZĄTA REBELIANTA.

WITACZ: Spytałem teraz kosmitów czy chcą jeszcze coś powiedzieć.

KOSMICI COŚ TŁUMACZĄ WITACZOWI, ON ZAŚ TŁUMACZY: Kosmici są teraz bardzo zmęczeni... I chcą się udać do hotelu... Jutro... zorganizują konferencję prasową..., na której... obalą wszystkie nasze koncepcje naukowe i filozoficzne.... Poza tym bardzo im się tutaj podoba. (DO KOSMITÓW) Dziękuję bardzo. (ŚCISKA NA MISIA, CAŁUJE). Teraz kończymy już nasze przywitanie, wsłuchując się w dźwięki muzyki, która również inspirowana była przez kosmiczne wibracje, emanacje konstelacje i konstatacje.

MUZYKA, NAPISY, LISTA PŁAC, KONIEC



JA, WAMPIR

czyli co naprawdę robili bohaterowie filmu

LARP czyli Life Action Role Playing to połączenie teatru i gry fabularnej, zabawa, w której brali udział niemal wszyscy uczestnicy konwentów i członkowie klubów miłośników fantastyki. W Maskaradzie wszyscy biorący udział w rozgrywce przyjmują role wampirów. Każdy zna dokładnie historię życia odgrywanej postaci, jej słabości, cel i motywację. Grający przygotowują też specyficzny makijaż i rekwizyty, a następnie rozpoczynają grę. Coraz częściej zdarza się jednak, że gracze nie ograniczają się do przestrzeni jednego budynku lecz po prostu wyruszają na ulice miasta.

- Gry fabularne nigdy mnie specjalnie nie interesowały - mówi Tia. - Dopiero kontakt z Maskaradą przekonał mnie do tego zjawiska. Podoba mi się wcielanie się w postać wampira. Inaczej wtedy zachowuję się i myślę. Trudno określić ten stan psychiki. Jest z pewnością bardziej prymitywny, jest więcej miejsca na agresję, a logikę zastępuje instynkt. Nie ma też miejsca na umiarkowane odczucia. Jeśli coś jest dobre, odbieram to jako wspaniałe, a wszystkie negatywne impulsy jako bardzo złe.

Pomysł pełnego wcielenia się w postać jest jedną z podstawowych idei gier fabularnych. Odtwarzanie jej w czasie rzeczywistym stanowi natomiast wspaniałe i silne przeżycie, którego również i mnie zdarzyło się doświadczyć. Coraz częściej budzą się jednak głosy sprzeciwu towarzyszące choćby projekcom filmu o uczestnikach Maskarady, pod tytułem „Ja, wampir”. Film zrealizował jeszcze jako student, operator filmowy Piotr Szczepański. W jednym z ostatnich numerów „Magii i Miecza” autor artykułu „Ja, pożałuj Boże, wampir”, nie znając tego filmu ani nie próbując się skontaktować z opisywaną w nim grupą (taki to był, pożałuj Boże, dziennikarz), zaatakował ich argumentami na poziomie „Młota na Czarownicę”.

- Podczas realizacji filmu o naszej grupie bardzo się nawzajem inspirowaliśmy - opowiada Tia. - Chcieliśmy wypaść wiarygodnie jako wampiry.

Cel ten, sądząc po reakcjach, został osiągnięty w stu procentach, warto jednak przyjrzeć się uważniej zjawisku Maskarady, aby racjonalnej się do niej ustosunkować, a być może nawet uniknąć palenia stosów.

Teatr na ulicy

Według jednej z koncepcji socjologicznych życie społeczne jest z założenia teatrem, w którym wszyscy odgrywają przypisane role. Maskarada byłaby więc naturalną alternatywą, w której ujawnia się druga, mroczniejsza strona naszej osobowości.

Rozgrywki wampirów odbywają się regularnie we wszystkich większych miastach Europy i Stanów Zjednoczonych. W Polsce ponad dwadzieścia mniejszych grup stworzyło nieformalną organizację pod nazwą „Poland by Night”. Spotykają się podczas konwentów fantastyki lub specjalnie organizowanych zlotach. Każda z rozgrywek ma specjalnie przygotowany scenariusz, gracze zaś bądź otrzymują dokładnie opisane i scharakteryzowane postacie, bądź też tworzą własne, z którymi najłatwiej się identyfikują.

- Jako przywódca klanu Nosferatu muszę zadbać o odpowiednio odrażający wygląd - mówi Max, jeden z uczestników łódzkich Maskarad. - Na ostatnim spotkaniu objawiłem się współbraciom w starym płaszczu, ze świńską kością zawieszoną na szyi. Efekt był zadowalający. Podczas tworzenia postaci, którą chciałem odgrywać opierałem się na swoich fascynacjach. Historia życia wampira obejmuje kilkaset lat, więc wymaga to dobrej znajomości historii i kultury wielu epok. Dużym wyzwaniem jest stworzenie scenariusza do nierzadko całonocnej rozgrywki dla kilkunastu osób oraz przygotowanie odpowiedniej organizacji.

- Ważne jest aby każdy uczestnik miał podczas Maskarady swój własny cel, do którego powinien dążyć - mówi Tibor. - Może to być uzyskanie informacji, przechwycenie jakiegoś listu, przedmiotu, odbycie rytuału. Organizując Maskaradę zawsze pamiętamy aby uprzedzić policję, lokatorów, dogadać się z właścicielem pubu, w którym chcemy się spotkać. Zachowujemy też wszelkie możliwe środki bezpieczeństwa. Ważne jest by w rozgrywce uczestniczyły osoby dojrzałe emocjonalnie i odpowiedzialne. Takie, którym można zaufać. Za każdym razem o dopuszczeniu danej osoby decyduje sędzia lub autor scenariusza. Częstym tematem rozgrywek jest walka o władzę wewnątrz grupy. Co pewien czas dochodzi do wyborów zwierzchnika. Toczą się zakulisowe rozgrywki, powstają koalicje opierane na obietnicach ustępstw i przywilejów. Grający nazywają ten układ demokracją przez duże „T”. Jednym z podstawowych problemów rozgrywki jest kwestia wszelkiego typu konfliktów. Wampiry często walczą między sobą i używają zdolności nie znanych śmiertelnikom. Aby rozstrzygnąć tego typu sytuacje potrzebny jest test kontrolowany przez sędziego. Jego bezstronna obecność sprawia, że nikt nie może zaprzeczyć wyników. Zamiast przelewać krew gracze używają znanego wszystkim testu papier-nożyce-kamień. Ze względu na zróżnicowanie doświadczenia i cech, do testu wprowadzone są pewne modyfikacje. W pewnych sytuacjach grający wygrywa w przypadku remisu, czasem można zażądać powtórnego testu.

Po drugiej stronie lustra

- W Łodzi jestem jedną z osób, które najdłużej biorą udział w Maskaradzie - mówi Tia, wybrana ostatnio Księżną Wampirów. - Dla większości osób zaangażowanych w Maskaradę, udział w naszych spotkaniach jest przejściem na drugą stronę rzeczywistości. Dla mnie to jedyna strona. Czuję się anarchistką, wyznaję zasadę, że to co robię jest moją osobistą sprawą, z czym łączy się również nie ingerowanie w cudzą prywatność.

W pewnym zakresie gra przenika jednak w życie codzienne niektórych jej uczestników.

- Ja i mój mąż spotkaliśmy się dzięki Maskaradzie - opowiada Tia. - To dzięki grze znamy się dużo lepiej, niż większość małżeństw. Podczas gry ukazujemy twarz, która nie jest akceptowana w codziennym życiu, więc jeśli spotkasz kogoś, z kim rozumiesz się jako wampir, to nie może pozostać bez wpływu na wasze życie. Obserwując sympatie i antypatie rodzące się wewnątrz naszej grupy widzę jak życie prywatne i gra przenikają się.

Osoby odgrywające wampiry żyją na co dzień w twardej rzeczywistości. Maskarada jest ich świętem, teatrem w którym są jednocześnie aktorami i widzami. Urządzają fikcyjne polowania na wilkołaki, przygotowują zabawy w święto Halloween, spiskują przeciw swym władcom.

- Maskarada to przede wszystkim rewelacyjna rozrywka - mówi Max. - To przeżycie podobne do filmu lub książki, w której możesz pogrążyć się bez reszty, zapominając, że poruszasz się realnym świecie.

Najbardziej pociągający w Maskaradzie jest tajemniczy klimat. Postacie przemijające się w ciemnych zaułkach, starych fabrykach, parkach i po opustoszałych ulicach miasta roztaczają wokół siebie aurę niesamowitości. Klimat i możliwość uczestnictwa w biegu zdarzeń daje nową siłę zdarzeniom, które w książkach wydałyby się banałem.

Choć rozrywka ta może wzbudzać pewne kontrowersje, nie różni się wiele od siedzenia w kinie lub czytania ciekawej książki. Jeśli zaś powiemy że uczestnicy gier fabularnych są aktorami, to teatr Maskarady jest naturalnym zjawiskiem. To oczywiste, że współczesnym odbiorcom gier fabularnych po prostu nie wystarcza śledzenie cudzych przygód. Pragną stać się ich pełnoprawnymi bohaterami. A patologie? Istnieją na marginesie wszystkich zjawisk. Prawdopodobieństwo, że Maskarada pomoże ujawnić się psychopatii, skłonnościom sadystycznym lub schizofrenii jest mniejsze jak ich ujawnienie w wojsku, szkole czy jakiegokolwiek subkulturze. Nie nazywajmy też tego zjawiska sekciarstwem, bo niedługo okaże się godną potępiania sektą osiedlowy Klub Szachowy. Autor wspomnianego już filmu „Ja, wampir”, potwierdził, iż film ten pokazany został na festiwalu o sektach, stało się to jednak bez jego wiedzy i zgody. [problem polega na tym, że w filmie nie zostało powiedziane że to zabawa, jedynie wspomniane, że to rodzaj gry, ale rzekomo niebezpiecznej, a „bezprawne” puszczanie go na katolickim spotkaniu o sektach, nie przyspażyło fanom RPG nowych wielbicieli, a raczej może spowodować przyciągnięcie uwagi „Inkwizycji” co nie jest przecież zgodne z maskaradą :-)] - przyp. Red. Nacz]

Marek Nowak

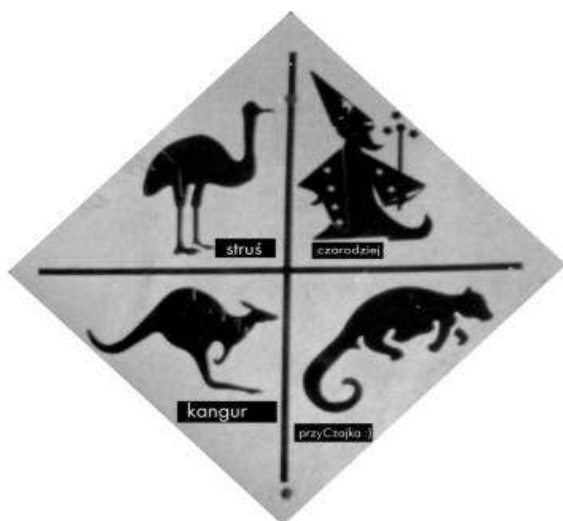
Dziękuję Magdzie Kowalczyk (TIA), Pawłowi Balczyńskiemu (TIBOR), Marcinowi Mielczarkowi (MAX) oraz Piotrowi Szczepańskiemu za pomoc w przygotowaniu artykułu.



MIT MASKARADY

Tia została wybrana Księżną wampirów regionu łódzkiego. Podporządkowują jej się wszystkie żyjące tu klany. Prywatnie jest nauczycielką, cieszącą się dużym autorytetem wśród nieświadomych jej drugiej twarzy uczniów. W ustalone dni, po zmroku, wraz z grupą przyjaciół rozpoczyna udział w Maskaradzie - grze, która poza regułami rozstrzygania sporów oraz kilkoma specyficznymi gadżetami niewiele różni się od normalnego życia.

ilustracje: Joe Abracadabra i Przemysław Szymczak



TERRY W TRASIE

czyli Terry Pratchett o Australii

tłum. Kornel Kozak

Nie tak dawno temu brałem udział w wyprawie przez dzikie tereny Australii prowadzonej przez pewnego Aborygena. Przez jakiś czas pokazywał nam różne jadalne rośliny krzaczaste i lecznicze, ale coś zdawało się go trapić. Dookoła nas roily się cztery gaziliony much, które towarzyszą każdemu przedsięwzięciu na wolnym powietrzu w centralnej Australii. Nasz przewodnik spojrzął na nas zza naszych siatek przeciwko owadom, zdecydował że może nam zaufać i powiedział: „Taa, WIEM z zasady nie powinniśmy ich zauważać, ale my naprawdę nie lubimy tych robali bardziej niż wy”, poczym szybkim ruchem wyjął własną siatkę i założył ją.

Lubię Australię, ponieważ ma takie schizofreniczne podejście do różnych rzeczy. Tak jak nazwa: Dzikie Tereny, nie? Wielkie horyzonty, owce, zardzewiałe jeepy i te wszystkie inne rzeczy... Ale zarazem Australia jest też najbardziej peryferyjnym krajem na świecie, gdzie ponad cztery piąte wszystkich Australijczyków żyje w dużych konurbacjach, głównie wzdłuż wschodniego wybrzeża (oni naprawdę nie lubią być więcej niż pięć mil od plaży).

Australijczycy są dumni z tego męskiego, granicznego wizerunku, ale zarazem martwią się iż to znaczy, że inni nie będą ich brać na poważnie.

To jest nowy kraj. Obchodzi go co ludzie myślą. Przez moment naprawdę trwały rozmowy o tym aby Australia zajęła swoje miejsce pośród swych azjatyckich sąsiadów, ale to wydawało się stracić na sile po tym jak ludzie dobrze się przyjrzeni jednemu czy dwóm swoim sąsiadom.

Australia miała de facto najlepszy narodowy hymn na świecie. Nawet ludzie mieszkający na bagnach w Brazylii wiedzieli, że gdy słyszało się melodię „Waltzing Matilda” to wkrótce było się

wprost zalanym przez młodych mężczyzn i kobiety z pomarańczowymi cerami i najcięższymi plecakami na świecie. Więc kiedy Australijczycy faktycznie dostali szansę głosowania na zastępstwo „God Save The Queen”, na co głosowali? „Advance Australia Fair”, właśnie na to. Tak, prawda, jest on bardziej higieniczny niż większość hymnów, wyśpiewuje pochwały promieni słonecznych i świeżego powietrza, w przeciwieństwie do, powiedzmy, radości grzmocenia innych krajów, lecz ciągle udaje mu się brzmieć tak... wartościowo. Dlaczego nie wybrano „Waltzing Matilda”? Ponieważ ten hymn nie byłby tak szanowany.

Pewnego razu rozmawiałem z Australijczykiem Republikaninem na brzegu basenu przy Ayers Rock: Australijczyk: „Więc co Angole myślą o nas, że wykopujemy wasz hymn?”
Ja: „Nie przejmujemy się tym. Myślmy o tej sprawie w ten sam sposób.”
Australijczyk: „Nie macie nic przeciwko?”
Ja: „Nie. Zupełnie nie.”
Australijczyk: „Więc wy Angole nie macie nic przeciwko.”
Ja: „Nie.”
Australijczyk: „Och. W porządku.”

Widziałem go raz lub dwa ponownie tego dnia i jeśli można było ocenić go po wyrazie twarzy, to był on zakłopotany. Chciał żebyśmy mieli coś przeciwko, aby mógł powiedzieć, że to nie jest nasz zakichany interes.

A to dlatego że, cóż, Australia jest ciągle bardzo angielska, aż do szpiku kości. Widać to wszędzie, szczególnie w kolumnach listów w gazetach. Jest tam ten sam łatwo wyzwalający się strach, że ktoś gdzieś mógłby dostać więcej niż wynosi jego uczciwy przydział, te same urazy, ten sam ton głosu... To jest jak bycie z powrotem u siebie w domu. Dokończ czytać tą stronę i być może będziesz miał wrażenie, że powodem dla którego Angole narzekają w Australii jest to, iż tam pasują. Stany Zjednoczone to obcy kraj. W Australii czujesz się jak w domu w ciągu dziesięciu minut. I bardzo dobrze.

Moja pierwsza australijska trasa objazdowa odbyła się dawno temu w 1990 roku. Było to nawet trochę pouczające. Oni opowiadają o Zjednoczonym Królestwie i prawach Commonwealth w kontraktach, a autor mówi „Tak, tak”, podpisuje książkę i wtedy wychodzisz tam i masz przed sobą



tych wszystkich prawdziwych ludzi. Zobaczymy, jakie były plusy tej trasy? Och tak, pójdziecie do księgarni w jakimś malutkim miejscu zwanym Toowoomba i zastanie tam ogromnego tłumu ludzi, na stole do podpisywania kanapka Vegemite¹, filiżanka Milo, kamienie węgielne Australijskiego Doświadczenia (dla tych, którzy nie wiedzą, Milo jest australijską wersją Horlicks lub Ovaltine²). Jednym z innych kamieni węgielnych jest „wymiotowanie”, którego nie miałem. Przypadkowo początkowym australijskim rywalem dla Marmite był tymczasowo zwany Pawill. Chociaż proponowany slogan „If Marmite Pawill” nigdy nie był użyty o ile ja wiem, być może z powodu interwencji

organizacji rządowych.

Zostałem także osikany przez koalę, ponieważ one tak robią. Kierowca taksówki biegł za mną na ulicy, żeby oddać mi resztę pieniędzy, rzecz która przynigdy nie zdarzyła się gdziekolwiek indziej na świecie. A my wydaliśmy dużą ilość książek na tym ogromnym kontynencie dotychczas znanym mi jako słowo małym drukiem na stronie 28.

Od tego czasu jeździłem tam na trasę przez większość kolejnych lat, czasami połączoną z konwentami SF albo w Australii, albo w Nowej Zelandii.

A po każdej trasie robię Raport z rzeczy, które robiliśmy, rzeczy które poszły źle (i dobrze) i wszystkich innych spraw, które mogłyby być przydatne w przyszłości.

Oczywiście byłoby to samobójstwem by wydrukować to sprawozdanie słowo w słowo, więc spojrziałem na te wszystkie raporty i trochę przy nich pomajstrowałem...

Jest to skompilowane zestawienie – wszystko co zostało tu przedstawione rzeczywiście wydarzyło się w różnym czasie, w różnych miejscach i na różne sposoby, lecz detale zostały pominięte aby chronić niewinnych, czyli po prostu mnie.

W „Ostatnim Kontynencie” próbowałem wyjaśnić, że kontynent Świata Dysku: EcksEcksEcksEcks to oczywiście nie Australia. Jest tylko trochę... australijski. Także jest to sprawozdanie z trasy, która nigdy nie była w miejscu, które nie istnieje.

DZIEŃ 1

Droga numer BA009, 22.25 lotnisko Heathrow. Obejrzałem film „Marsjanie Atakują”. Szkoda, że Mars nie zaatakował wcześniej, na przykład zanim ten film wszedł do produkcji... Rowan Atkinson i

Mel Smith także byli na pokładzie, więc była tam pewnego rodzaju dystygowana atmosfera milczącej powagi, co oznaczało, że będę mógł się trochę przespać. Rzeczą niezbędną podczas bardzo długich lotów jest powieść Toma Clancy. Zaczynasz czytać ją na lotnisku Heathrow i ciągle czytasz ją w EcksEcksEcksEcks, a dodatkowo jest duża i wystarczająco ciężka by można nią zabijać jadowite węże i pająki, w które ten kraj obfituje.

DZIEŃ 3

(Dzień drugi jest skonfiskowany przez odprawę celną kiedy przyjeżdżasz, ale oddają go z powrotem kiedy wracasz). Przyjechałem czując się jak połamany, ale ogólnie O.K., zameldowałem się w hotelu, spałem przez sześć godzin, obudziłem się czując jakby każdy narząd czuciowy w moim ciele został źle podłączony.

Wprost niezbędną częścią ekwipunku na takiej trasie jest mała latarka i notes. Co noc jest się w innym pokoju hotelowym. Nie chodzi tylko o to, że nie wiadomo gdzie jest łazienka, nie pamięta się także gdzie znajduje się włącznik światła. Zanim zniknie szok związany z długą podróżą, nawet nie wiesz czy jesteś sobą, czy też może kimś zupełnie innym. Właśnie w takiej sytuacji przydaje się notes. Wstać, prysznic i czas na wywiad z lokalnymi dziennikarzami. Potem jest czas na rozmowę i podpisywanie książek. Było to coś początkowo zaplanowanego przez jakiś fanów jako mała pogawędka, ale zwiększyło się za naleganiem wesołej pani od Public Relations, która lubi żeby mój czas był wypełniony po brzegi i wszystko zakończyło się w takiej dużej hali z 400 ludźmi. Miła gromada. Ktoś gratuluje mi poważnie wygłoszonej mowy. Nie mam serca żeby powiedzieć, że to dlatego iż pewne części mojego ciała ciągle myślą, że jest piąta rano.

DZIEŃ 4

Rano znowu rozmowy z dziennikarzami, większość których już kiedyś spotkałem. Jeden zapalony facet przeprowadza cały wywiad z mikrofonem podłączonym do gniazdka dodatkowego zasilania w swoim magnetofonie. Nie chciałem mu tego wytykać, ponieważ byłoby to nieuprzejme, więc kiedy sam na to wpadł, zrobiliśmy ten wywiad jeszcze raz.

Popołudnie – do Małej Ogólnotematycznej Księgarni podpisywać książki.

Bardzo mały sklepik – 75 metrów kwadratowych lub coś koło tego. Przypuszczalnie. W środku bardzo różnorodna i przyjazna kolejka ludzi, która zajęła mniej więcej całe przeznaczone na to 90 minut.

To jest jeden z tych sklepów gdzie właściciele wydają się znać połowę klientów z imienia i prawdopodobnie dzwonią do nich żeby dowiedzieć się co słychać, jeśli nie widzą ich przez miesiąc u siebie. Nic w tym złego. Dostarczono bananowe daiquiri3 , całkowicie bez pytania. Ktoś zadaje pytanie czy mógłby mieć zrobione zdjęcie, więc uprzejmie biorę aparat i robię im to zdjęcie. Wydają się być zakłopotani.

Prosto do University Of Bananabedin, Worrallorrasurfa.

Niezły tłum, który przewijał się przez dwie godziny. Ktoś nawet przyniósł ze sobą małego kangura, jeden fan sprezentował mi torebkę suszonych pomidorów, z zamiłowania do których jestem znany. Och i jest też bananowe daiquiri.

Później wywiad przez telefon z dziennikarką przygotowującą informacje o moich wizytach w innych miastach. Nigdy nie czytała żadnej powieści ze Świata Dysku, ale nerwowo przyznaje, że mieszka z kimś, kto czytał je wszystkie.

Dalej do Małej Rodzinnej Księgarni, porozmawiać na zewnątrz w całkiem przyjemnym ogrodzie na tyłach budynku. Jakaś mała przekąska i hej!, bananowe daiquiri. Nad głowami opasy rzucają się z drzewa na drzewo, no chyba że to są wombaty. Ciężko jest nam opuścić sklep, ponieważ właściciel jest jednym z tych uroczych ludzi, którzy próbują rozdać człowiekowi cały swój magazyn, ale w końcu nam się udaje.

DZIEŃ 5

Wstałem wcześniej żeby trochę popisać ale, cholera, wentylatorek chłodzący w laptopie przestał działać. Dzwonię do lokalnego biura Wasabi Computers, gdzie mogliby naprawić to jutro, z wyjątkiem tego, że jutro jesteśmy już gdzie indziej... To mógłby być problem z oprogramowaniem, mówi technik i że program, który to naprawia można u nich dostać, ale my mamy mało czasu... 10 rano – Księgarnia w Centrum Handlowym, Outinasuburba.

Miła, duża kolejka. Uważnie przyglądam się tym którzy przybyli wcześniej, spostrzegając fana, którego już spotkałem. Wyjaśniam mu w czym problem. Wychodzi. Godzinę później jest z powrotem i podsuwa mi dysk ze świeżo załadowanym programem. Podpisuję wszystkie jego książki. Jak dotąd nie byłem ukąszony przez jadowitego pająka. Żadnych zmartwień.

13.00 – Mała Księgarnia, Worrallorrasurfa.

Jest tu dookoła wystarczająca ilość fanów by kolejka ciągnęła się przez około 75 minut. Ktoś wpadł na „świetny pomysł” by można było sobie zrobić ze mną zdjęcie. Jedna pani zrobiła dla mnie całe pudełko żółwi origami. Żadnych zmartwień.

DZIEŃ 6

8.10 rano – lot do Arthur

11.00 – Wywiad z Big Radio Journo. Byłem negatywnie nastawiony do człowieka, który miał przeprowadzić rozmowę, ale w sumie całkiem dobrze nam się rozmawiało; unikał zwykłych głupich pytań, spędziliśmy interesujące 20 minut. Czasami jest to trochę kłopotliwe gdy wywiad przeprowadza dziennikarz, który jest też fanem, ponieważ pytania które zadałby właśnie fan nie sprawdzają się na antenie (mówią rzeczy jak „Cóż... czy Rincewind powróci? i można sobie wyobrazić 100.000 ludzi patrzących na swoje radiodbiorniki i mówiących, „O czym on do @%&\$ mówi?”)

Dalej do Małej Aczkolwiek Bardzo Wartościowej Księgarni, Innasuburb.

Ten sklep ma bzika na punkcie wszystkiego co ma związek ze Światem Dysku. Sprzedają tu figurki i nawet zaimportowali filmy video. Nie wiem ilu tam było ludzi, ponieważ wszyscy byli pełni zapału i chcieli pogawędzić, nawet pojawiła się grupa aktorów w kostiumach z nadchodzącej produkcji „Trzech Wiedźm”. Zabawne wydarzenie – każda trasa powinna mieć przynajmniej jedno. Pozwolono mi pocałować Babcie Weatherwax. Niewielu ludzi może się pochwalić tym samym. Nie bez zmiany głosu na bardziej rechoczący.

Następnie do Dużej Specjalistycznej Księgarni.

Kolejka w stylu „Big Forbidden Planet”, aż ciężka od reklamówek z zakupami. Jedna miła pani przyniosła mi bananowe daiquiri. Inna otwiera futerał od skrzypiec, który ma ze sobą i okazuje się, że w środku zawiera on wypolerowane ostrze kosy na czarnej aksamitnej wyściółce. Czy mógłbym podpisać, aby mogła je dać do wygrawerowania? Co byście WY zrobili chłopcy i dziewczęta?

Podpisywanie przedłuża się, więc końcówka kolejki podąża za mną do Dużej Ogólnotematycznej Księgarni i dołącza się do już tam istniejącej. Pośród czekających ludzi jest tam Ruby, która podaje się za moją największą fankę oraz pani, która chce by podpisać kilka książek dla jej psychiatry.

Podpisuję je i radzę jej by zmieniła psychiatrę.

Szybko z powrotem do sklepu Specjalistycznego by podpisać zamówienia i zauważamy tam młodą damę z pustą puszką po piwie, z której piłem wcześniej. Nigdy nie dowiemy się dlaczego i nawet nie śmiemy spytać.

Zameldowuję się w bardzo eleganckim małym hotelu. Jest tam list od kierownika zapewniający mnie o jego gotowości o każdej porze.

Wychodzę z wydawcami na kolację. Zamawiamy ryby z frytkami. Ach, ale ta restauracja serwuje barramundi z frytkami. Barramundi to jest to czym staje się dorsz, jeśli był dobrym dorszem w swoim życiu.

Z powrotem do hotelu, gdzie znajduję w pokoju list od zastępcy kierownika, zapewniający mnie o jego gotowości o każdej porze. O 2 w nocy budzi mnie dźwięk koperty wsuwanej pod drzwi. Jest on od kierownika nocnej zmiany, zapewniający mnie o jego gotowości o każdej porze. Myślę, że jeśli zostanie się w tym hotelu przez więcej niż dwa tygodnie, to trzeba poślubić kogoś z obsługi.

Ciągle żadnych zmartwień, ech? ...

TERRY PRATCHETT (tłum. Kornel Kozak)

był to fragment artykułu napisanego dla magazynu SFX

Przypisy:

1 Vegemite i Marmite to coś w rodzaju masła z dodatkiem koncentratu z drożdży.

2 Tzw. Milo, Horlicks i Ovaltine to różne gatunki herbaty.

3 Słodki napój alkoholowy robiony z rumu i soku owocowego

SEKSKREACJA

pierwsza erotyczna ;) gra fabularna oparta na motywach filmu SEKSMISJA.
stworzona bez zgody, a tym razem nawet mimo sprzeciwu Julka M.

CZYM TO SIĘ JE ? (jak ugryźć aby zębów nie połamać?)

– *A Historia ludzkości jest historią ucisku
kobiet, dzieci i poetów, przez mężczyzn*
Sławomir Mrożek Tango

Spróbujmy zatem odmienić tą historię i zacznijmy od rewolucji, w której dziejowe role ulegną zmianie. Niechaj kobiety chwycą za broń i zwrócą ją przeciw mężczyznom. Niechaj to one rozpoczną epokę ucisku mężczyzn (dzieci i twórczych umysłów niekoniecznie o ile ich płęć nie budzi kobiecych awersji). Taki świat możemy oglądać w filmie Juliusza Machulskiego Seksmisja. Dla kobiet mężczyzna jest zaginionym potworem – dinozaurom i skamieliną w niemal dosłownym znaczeniu tego słowa. W końcu jedynymi facetami na świecie opiekuje się wydział archeo. Dziwi się należy, że dwóch naszych bohaterów chciano naturalizować, a nie nurzać w formalinie. Podobnie wygląda sytuacja w Sekskreacji. Żadna z kobiet nie widziała żywego mężczyzny na oczy (o wyjątkach troszkę później). Polityka wewnętrzna obu wolnych państw totalitarno – feministycznych (Ligerii i Imperionu), kreuje mężczyznę na mitycznego potwora, który został wybity do szczytu i nigdy już nie będzie w stanie zagrozić jakiegokolwiek kobiecie. Tym właśnie jest historia świata w nowym systemie. Daje to kobietom niemal raj utracony z tym, że brakuje w nim jednego, najważniejszego pierwiastka – mężczyzny (macho mordercy, pantoflarza i innych obleśnych stworzeń). Dla córki Ewy płęć przeciwna to nic innego jak jakieś okrutne i obrzydliwe zwierze. Przynajmniej tak twierdzi większość niewiast wiedząc swa opierając na tym czego nauczyły się od innych starszych nieco kobiet, tą samą religią wyznających. Wnet zachodzi pewien zgrzyt dość osobliwego rodzaju. Otóż faceci tak naprawdę wciąż istnieją w każdym babskim państwie. Męskie kryjówki to homy czyli tradycyjnie zbudowane miasta z tą różnicą, że pod ziemią. Biedne są kobiety ponownie żyjące w nieświadomości tym razem odnosi się ona do samego istnienia płci przeciwnej (do czego to doszło?!). Mężczyźni oczywiście o kobietach nie zapomnieli (dopiero świat by zwariował). Im więcej czasu mijało od wojny trzydziestoletniej tym bardziej prawdziwy wizerunek kobiety ulegał zniekształceniu (Na szczęście był tylko jeden przypadek w historii, kiedy płęć piękna została określona jako kobiałka i była to zupełnie inna produkcja. Winny został skazany na poćwiartowanie jajcarnią). Tak czy inaczej mężczyźni niewiasty zapamiętali znacznie lepiej niż one ich. Inną sprawą jest to, że starali się zachować obraz jak najwierniejszy, przechowując również dużo więcej elementów starego świata. Zachowali dużo z naziemnej kultury i starej technologii. Największym osiągnięciem w tym kierunku było zbudowanie pod ziemią trzech miast – Tristan (do 2147 Dra) – niemal w zupełności przypominających dawne miasta naziemne. Kobiety za bardziej funkcjonalną uznały sieć tuneli łączących się w wieloraki sposób prowadzące do wszelkiego rodzaju potrzebnych pomieszczeń. Jak się okazało kobiety pod ziemią uznały, że nie koniecznie muszą utrzymywać dobre stosunki między sobą skoro nie ma już facetów (fuj!!). Powstałe zatem trzy kobiece państwa :Imperion, Ligeria i Ra (od 2148 Izolda), zerwały jakiegokolwiek stosunki między sobą. i przez ponad setkę lat wiele różnic kulturowych uległo zatarciu. Ra praktycznie nie osiągnęło żadnego postępu technologicznego. Jednak pewnego dnia doszło do spotkania na powierzchni ziemi dwóch wypraw badawczych – kobiecej i męskiej. W ten sposób powstało pierwsze po kataklizmie miasto naziemne nazwane Syrtą..

I tutaj pojawia się cała koncepcja gry – zbliżenie musiało w końcu nadejść nikt jednak nie

przypuszczał, że dojdzie do takiej integracji, która pozwoliłaby stworzyć wspólne miasto. Jeszcze bardziej niespodziewanym wydarzeniem było odtworzenie niemal kompletnej struktury społecznej z czasów naziemnych, co potwierdziły najnowsze badania archeologiczne. Potężna dziura klimatyczna istniejąca nad Syrta pozwoliła na oglądanie najprawdziwszego nieba chociaż było to możliwe tylko nocą.

Mężczyźni dobrze wiedzieli, że życie bez kobiet jest niemożliwe. Kobiety z Izoldy to samo mówiły o mężczyznach. Wspólnie w 2178 drugie pokolenie budowniczych z Syrty utworzyło Republikę Powrotu Starego Millenium. Zadaniem R.P.S.M. było przechwytywanie kobiet z Ligerii i pokazywanie im nowego (choć tak naprawdę starego sposobu życia). Niestety informacja o istnieniu osobników męskich dotarła do najwyższych władz państwowych i prezydentka powołała oddział specjalny, zajmujący się przeciwdziałaniem nowo zaistniałemu problemowi. W ten sposób dochodzi do walki o odzyskanie starego ładu społecznego. Kto z was bracia i siostry stanie do tego pojedynku?

WOLAND

Założenia, czyli co to do cholery ma znaczyć:

erotyczna gra fabularna ?!!

Ile razy na konwentach, czy gdziekolwiek indziej próbowaliście „poderwać” dziewczynę, gdy wpadła Wam w oko. (Wy moje panie odwróćcie tą sytuację zamieniając słowo dziewczyna na facet) W przypadku osób odważnych nic nie stoi na przeszkodzie by podeszli, zagadali. „Jak się bawisz?”, „co sądzisz o sf?”, „masz ładne włosy (?)” itd. A co z nieśmiałymi, albo tymi którzy próbują w oryginalny sposób poznać dziewczynę? Bez tekstów w stylu: „ Cześć. Jestem Zdzisiek. Ładna pogoda...”. Ilu z Was myślało o zaproszeniu kobiet na sesję (brakiem dziewczyn w fandomie zajmę się później) i zintegrowaniu się podczas gry. Jednak co w sytuacji gdy ona jest krasnoludem, a ty elfem (lub odwrotnie)? Dupa błada...

SEKSKREACJA daje ci możliwość sesji, w której mężczyzna będzie miał naprawdę trudne zadanie. Będzie musiał wyjaśnić i pokazać kobietom na czym polega przyjemność, ekstaza, erotyka, magia wyszeptanych słów, jak również miłość, której nie znają. To jest podstawowa misja mężczyzn w tym świecie. Wszystko to jednak należy traktować z przymrużeniem oka i z odpowiednią dozą humoru. A na co „lecać” kobiety? Właśnie na „ph” u mężczyzn (nie współczynnik kwasowości, tylko poczucie humoru). Należy pamiętać, że najlepiej podczas sesji mieć równe proporcje co do płci ?

Tyle kobiet ilu mężczyzn [chyba że gramy w komedię do granic bólu (auu!), gdzie mężczyźni wcielają się w kobiety (to się nazywa transwestytyzm! Precz ze zboczeńcami! – przyp. Wspólnota Rodzin)]. W tym momencie (gdy są zachowane proporcje... - biedny MG) podczas gry następuje wymiana światów. Poprzez snucie wątków erotycznych podczas przygody, pobudzenie wyobraźni (nie tak jak to ma miejsce podczas rozmowy telefonicznej z panią z pod 0-700... czy na IRC-u, gdyż tu komunikacja jest bezpośrednia) zapoczątkuje wysyłanie drobnych sygnałów między graczami – wymiana uśmiechów, spoglądanie na siebie z błyskiem w oku, dyskretna obserwacja anatomii przeciwnej płci. Spowoduje to z pewnością wzrost emocji, które współgrają z wydarzeniami w grze („ja bym to kurcze nazwał raczej zwierzęce gody” – przyp. Mietek Zbereźnik). A zatem SEKSKREACJA jest pierwszym polskim RPG erotycznym z dużą dawką humoru, który daje wszystkim możliwość pokonania wszelkich barier, przede wszystkim zażenowania, skrępowania i tłumienia uczuć (przesadziłem?).

Czym jest „Jinx” (Dzinks) ?

Od kiedy pamiętam denerwowało mnie u wielu osób stwierdzenie: „Ja tam nie patrzę na wygląd partnera, uważnie obserwuję jego wnętrze i charakter”. Pierwsze na co zwraca się uwagę przy zapoznaniu płci przeciwnej jest wygląd. Jak można znać wnętrze jak nie zamieniło się z „przedmiotem swego pożądania” nawet słowa? A przecież istnieje coś takiego jak „miłość od pierwszego wejrzenia”. Wnętrze oraz piękno ciała powinny się uzupełniać, nawzajem wymieniać, zastępować, być ze sobą w nie kończącej się symbiozie. Tym bardziej, że nie należy zapominać o gustach, które kształtują człowieka w znacznej mierze. Należy rozgraniczyć ładną kobietę od kobiety, która się podoba. Bo może zdarzyć się „puch marny, wietrzna istota”, która jest niezmiernie piękna, a jednak nie posiada w sobie tego „czegoś”. Możemy stwierdzić, że jest ładna, ale nam się nie podoba; inni natomiast wcielają się w psy i ślinią na jej widok. To właśnie to „coś”, moment spotkania wzroku i jego szybkiej ucieczki, chwila w której wiemy, że ta osoba jest Kimś, podoba nam się w każdym calu, jest w naszym typie,

znamy ją od podszewki nie zamieniając słowa (z reguły owo to uczucie jest obopólne), czas zauroczenia, który zwiastuje przyszłe wspaniałe chwile zapoznania (o ile nie spieprzymy sprawy) – to właśnie jest JINX. Jinx z reguły później albo obumiera w stanie krytycznym (czyt. „wakacyjna znajomość”J), albo przeradza się w zakochanie (czyli zauroczenie), a później w miłość. Natomiast w SEKSKREACJI Jinx to mówiąc w języku światomrokowym – stopień dominacji danego osobnika nad płcią przeciwną. Im większy tym osoba ta jest zrobić więcej (chłe, chłe, chłe), jest pod większym wpływem osoby w której się „zjinxuje” (zakocha). W przypadku kobiet, które nie znają takiego uczucia występuje to dopiero po tym gdy zasmakują np. czym jest pocałunek, lub tkwi to w nich jak balast i nie wiedzą co to (należy je uświadomić...). Jinx to rodzaj zaślepienia (całkiem miłego zresztą), mający właściwości magiczne. Osoba jest zdolna zrobić wiele, a nawet jeszcze więcej. Można zaznaczać poziom Jinxu w sposób tradycyjny – na karcie postaci lub niekonwencjonalny. Z tym drugim... jeżeli go podam natychmiast zostanie posądzony o „pornografomanię”... Zależy od uczucia... Apł do Was... Napiszcie co o tym sądzicie. Nie chcę by sesje stały się rozpustnymi rpgmianiaków: w momencie, gdy BG dostaje 1 punkt Jinxu, gracz na sesji oddaje fanta... Aż nie będzie miał co oddać (oczywiście z umiarem! Umówmy się: zakaz sesji nago, chyba że na specjalnej plaży). Oczywiście poziom Jinxu zeruje się, gdy jinx przechodzi w następny etap (zakochanie itp.) lub gdy w grze (nie na sesji!) nastąpi spełnienie.

Sposoby opisywania miłości

Na wstępie chciałbym zaznaczyć, że jest wiele książek z których można czerpać inspirację. Nie jestem autorem „Ars Amandi” i nie chcę chwalić się swoim doświadczeniem w tej kwestii. Chciałbym jedynie odnieść się do tego zagadnienia w związku z grą. Sięgnijcie więc po literaturę !

MIŁOŚĆ

Miałem kiedyś gracza, który uwielbiał się zakochiwać w świecie gry (pozdrowienia Virmal). Ponieważ graliśmy w gronie niezbyt koedukacyjnym, musiałem stwarzać mu „księżniczki z bajek” (może nie w pełnym tego słowa znaczeniu, zważając na kobietę o imieniu Casandra, która była wampirzycą). Chceć przez to powiedzieć, że gracze potrzebują przeżycia emocji, których w życiu realnym im zabrakło (było to dosyć dawno temu i dlatego Drocha nie miał kobiety. Być może nie natrafił na odpowiednią, a w grze wszystko jest możliwe). W SEKSKREACJI ® natomiast sesje powinny być z udziałem kobiet z krwi i kości, tutaj one rządzą (choć z drugiej strony co im z takiego rządzenia bez miłości) dlatego może być jeszcze zabawniej. Jako MG nie powinienes im mówić rzeczy w stylu: „Czujesz, że ją kochasz”. Gracz powinien sam na to wpaść, poczuć to, a raczej jego postać powinna to poczuć i przez to on sam. Dawaj im do zrozumienia, poprzez krótkie opisy zjawisk na które bardziej zwracają uwagę (np. „zauważasz w jej sposobie poruszania się nutkę wdzięczności, a w spojrzeniu niewinności, jej uśmiech budzi w tobie mieszaną uczucia... na przemian radości z przygnębieniem i współczuciem, widać że jest zmęczona samowystarczalnym życiem”; czy: „Pierwszy raz ujrzałaś na oczy samca. Z tego co mówiły legendy był to przerażający twór, monstrum, którym straszono niegrzeczne dziewczynki. W tej chwili jednak doceniasz w nim coś niesamowitego, jakąś aurę, która przyciąga cię do niego... Jest potężny, „męski”, zarośnięty leciutko na twarzy. Podoba ci się jego postawa... Na plecach czujesz dreszcz... pożądania, emocji... nie umiesz tego określić.”). Podwyższaj lub obniżaj stopień emocji poprzez poziom Jinxu, manewruj nerwami, tak by gracze poczuli ból w żołądku, mieszaj napięcie, przeplataj nastroje, niech śmieją się, a później będą smutni, bądź „swatką” – niech to co dzieje się na sesji uzupełnia się z grą. Wydaje mi się, że „załapałeś” o co chodzi. A gracze? JAK MAJĄ TO ODGRYWAĆ GRACZE? Tak jak w życiu. Zakochajcie się lub przynajmniej udajcie. Mężczyźni bądźcie mentorami kobiet, nauczajcie czym jest uczucie, czym jest przyjemność, wszelkimi metodami, od pocałunku poczynając na czułych słowach kończąc, od błyskotliwego humoru do filozoficznych myśli. Bądźcie opoką, opiekunami, niech kobieta czuje się przy was bezpieczna, bądźcie nieugięci, pokażcie męskość (poza wyjątkami, gdzie to kobiety pokazują „maczostwo”: „Kobieta! Kobieta mnie bije!!! Łeee!!!”). Dlaczego lubię niskie, maleńkie kobiety? Bo budzi się we mnie instynkt opiekuńczy nad małym niewinnym „stworzonkiem” jakim jest płęć piękna. A KOBIEITY? Jak mają grać? Również lubią osoby na których mogą polegać, mężczyzn, którzy staną się ich „misiami”, może nie koniecznie zabawkami, ale „osobami, które cieszą”, sprawiają spontaniczną radość. Uśmiechajcie się zalotnie, prowokujcie ciałem, zalotnym spojrzeniem, romantycznym gestem, lub dziką żądzą, nie bójcie się tego odgrywać, mimo że nie jesteście uświadomione, nie wiecie nic w relacji damsko-męskiej, takie zachowania tkwią w waszej podświadomości, z tym się rodzicie. Bądźcie demoniczne lub potulne, pomiatajcie mężczyznami lub kochajcie ich do granic bólu. Trudnym pytaniem jest: jak odgrywać miłość? To po prostu trzeba poczuć. Dosłownie i w przenośni.

SEKS I UCIECHY DNIA POWSZEDNIEGO

Mężczyźni w SEKSKREACJI ® zobowiązani są do wytłumaczenia kobietom i przypomnienia im na czym polega staroświecki sposób rozmnażania. A ponieważ są to inteligentne bestie w mig połapią co „biega” w technice kopulacyjnej. Należy zastanowić się jaką przyjmiecie konwencje w opisywaniu tego. Sądząc po tym, że będą grali w to osoby lubiące fantastykę będzie to raczej romantyczny opis, choć z drugiej strony lubimy nowości, wykraczające poza granice poznania... Opiszę oba:

- romantyczne potraktowanie sprawy –

Przeczytaj koniecznie wszystkie miłosne dramaty (broń boże Harlequiny; „Tristan i Izolda”, „Romeo i Julia” itp.). Zwróć uwagę na słownictwo. Ono stanowi tu sedno. Staraj się opisywać akt w sposób czuły, najlepiej szeptem, umiejętnie dobierając słowa, akcentując, robiąc pauzy, pozwalając jedynie na lekkie rozbawienie tym co mówisz (u innych, a nie z graczką z której postacią w grze się kochasz) ze względu na sam temat. Unikaj biologicznych sformułowań a także slangowych. Staraj opłatać wszystko w metafory. Masz przecież czas. Reszta poczeka. MG powinien pozostawić tobie inwencje, a ty na ten czas przejąć w niektórych momentach jego rolę, opisując doznania twojej partnerki. A później twoja druga połówka opisuje to samo tylko z jej punktu widzenia (dodaje opis swoich doznań do twoich sugestii). Najlepiej w odpowiedniej atmosferze w grze (na zewnątrz, na sesji też, ale oczywiście w zależności od scenariusza) – kolacja, świece, muzyka itp. Przydały by się cytaty z romantycznych utworów. MG powinien to jakoś spuentować np. „leżycie ogrzewani przez ciepło waszych ciał. One jeszcze drgają... oplatają się nawzajem. Poczuliście spełnienie. Jesteście naznaczeni miłością. Uśmiechnięci, wpatrzeni w siebie - zasypiacie”)

- hardcore –

Ostry, bez pohamowania seks z nowymi rozwiązaniami (bez przesady panowie i panie! Tu są dzieci!). Opis: Krótkie urwane słowa, najlepiej wykrzywane. MG robiący za otoczenie (np. brzdęk tłuczonego szkła, gasnąca lampa itp.). Nuta przejścia w opisie, ale również rozbawienia (nie mamy chyba psycholi wśród rpgmianaków :). Używanie słów ostrych, niekiedy nawet wulgarnych (uwaga! Kobiety nie znoszą chamstwa). Z tymi ostatnimi nie przesadzajmy, niech są dodatkiem tak jak przyprawy, a nie przecinkiem w wypowiedzianych zdaniach. Reszta zależy od waszej inwencji i ilości obejrzanych przez Was filmów z czerwonym kwadratem w prawym dolnym rogu ekranu.

PAWEŁ J. RODAN



WIĘZNIOWIE SYRTRY

by NIEUMARŁA

ilustrował: Sebastian Olejarsz

Z metalowych bebechów budzika wydobywały się coraz głośniejsze dźwięki. Podobne wydawało starożytne zwierzę znane jako kot, gdy przeprowadzano na nim wiwisekcję. Emilia z rezygnacją wstała z łóżka i nacisnęła stosowny guziczek. Urządzenie umilkło jak zarżnięte.

- Weź pigułkę! Emilia! Weź pigułkę! – wymruczał namolnie stolik. Postanowiła najpierw ochłodzić się prysznicem. Głośnik recytował swoje. Nawet lubiła, gdy zwracano się do niej po imieniu. Otrzymała je na pamiątkę jednej z pierwszych bojowniczek o prawa kobiet, która na znak protestu rzuciła się pod końskie kopyta podczas wyścigów. Wprawdzie był to jej ostatni heroiczny wyczyn, ale uzyskała zamierzony efekt. Takim jak ona wszystkie siostry powinny być wdzięczne... Emilia pomaszerowała w stronę prysznicza, włączając po drodze na wagę – a to w celu poprawienia sobie nastroju. Pięćdziesiąt cztery...

Piotr, przygotowany na miłe mrowienie towarzyszące teleportacji, zajął miejsce w kabinie. Niewiele było w życiu przyjemniejszych rzeczy, no, może jedna. Ale według wiarygodnych źródeł dopiero przy współdziałaniu kobiety wszystko (czyli „to”**) nabierało smaku... Przesunął dźwignię. Poczuł, jak rozpada się na drobne cząsteczki w rytmie łagodnych wibracji teleportera (no właśnie...), jak dookoła migoczą różnokolorowe punkciki.

A później zrobiło się mokro. W miejscu zgoła нефизjologicznym, bo od strony głowy. Barwne światełka przybrały bardziej namacalną formę kropelek wody. Zimnej. Piotr stał pod prysznicem, i to wcale nie w stacji badawczej, do której miał się przenieść. Zanim jego ledwo poukładany umysł zdążył to przyswoić, rozległy się młazszczące dźwięki. „Stawiam na bosc stopy. Może nawet kobiece”. Ryzykant. Nigdy nie widział na żywo kobiecych stóp, nie mówiąc o słuchaniu. Przytomny samczy odruch (ach, ta myśliwska pasja przodków...) nakazał mu schować się za plastikową ścianką i atakować z zaskoczenia.

Plan „a” przewidywał, że młazszczące stopy należą do mężczyzny. Należy się wtedy przedstawić, a potem dyskretnie odetchnąć z ulgą. Według planu „b” właścicielką odnóży jest kobieta. Na szczęście został poinstruowany w zakresie stosowania podstawowej skutecznej broni (wprawdzie podczas kursu nie zauważył w niej nic ciekawego, ale nauczyciel był naprawdę obleśny...).

Potem wszystko działo się nieprzyzwoicie szybko, a może nawet bardziej nieprzyzwoicie...

Emilia, zanim jeszcze zdążyła krzyknąć, poczuła na ustach COŚ. Było ciepłe, wilgotne i uniemożliwowało wydawanie dźwięków. Poruszało się. Ponieważ oczy odruchowo zamknęła, rozpoznanie wroga nie grzeszyło dokładnością. Inne fragmenty ciała intruza, przypominające prototypy nóg i rąk, także brały aktywny udział w unieruchamianiu Emilii. Zastanawiała się, czy już otworzyć oczy, czy jeszcze poczekać. Myślała około dwóch minut. Przez ten czas doszła do wniosku, że COŚ to mniej więcej ludzkie usta, kontakt z nimi jest niebolesny i wywołuje zmiany fizjologiczne (wzrost ciśnienia, wzmożony przepływ krwi w niektórych narządach...), a oplatająca ją istota to BYĆ MOŻE mężczyzna...

- Nie krzycz – Piotr zamknął jej usta dłonią – ja tu jestem przez pomyłkę.

- Uhm... – wydobyło się z głębi gardła Emilii. Jej oczy wyrażały najprawdopodobniej (nie był dobrym psychologiem) strach. Przed tym, co zrobił, czy przed tym, że nie powtórzy?

- Coś musiało uszkodzić sprzęt do teleportacji i przeniosło mnie tutaj. – uśmiechnął się, jak to potrafią dzieci i mężczyźni – czyli właściwie gdzie?

- Poziom osiemnasty, kwadrat siódmy, pokój 75b. – wyrecytowała, a ponieważ oczy intruza nie rozbłysły zrozumieniem, dodała garść informacji oczywistych – miasto Dana, Ligeria.

Podobno mężczyźni nie znają strachu. W takim razie jestem kobietą – pomyślał Piotr. Zresztą, tutaj to normalne. Dana. Prawie sam środek Ligerii. Miasto nazwane na pamiątkę artystki, która dawno temu jako jedna z pierwszych poddała się naturalizacji... Dał się wykastrować, idioto! Myśl chociaż jak mężczyzna!

- Którędy stąd wyjść?

- Myślisz, że cię wypuszczę? Skąd ten pomysł? Będziesz cenną zdobyczą dla sióstr z Archeo. Może im powiesz, gdzie znajdują więcej takich... – chwilowe osłabienie minęło i Emilia nabrała przekonania, że ona tutaj rozdaje karty. Zdała sobie sprawę, że los intruza zależy teraz od niej.

- Czy ktoś nas tutaj widzi? – uznał za stosowne nie okazywać niepokoju.

- Nie. Miałaś szczęście, bo prawie wszędzie są kamery. Tylko łazienki zostawiły w spokoju.

- Nie lubisz, jak ktoś się gapi? – zaczął patrzeć bezczelnie, koncentrując wzrok na obszarach ważnych strategicznie.

- Nie za bardzo. Ale tu zazwyczaj są same kobiety. No dobrze, nie patrz tak. Zaprowadzę cię dopiero po południu, po pracy.

- Dokąd? Do wyjścia?

- Do sióstr strażniczek. One zdecydują, co dalej. Czy Archeo, czy naturalizacja. Czy użyć cię jako materiału do eksperymentów genetycznych. Może to posunie naprzód prace nad teleportacją. – Emilia wyszła do pokoju i łyknęła pigułkę.

- Jak możesz. Wyglądałaś na taką miłą dziewczynę – westchnął, gdy wróciła do łazienki. Już w połowie ubrana. Stała w mniej więcej bezpiecznej odległości i napawała się zwycięstwem.

Przyprowadzi autentycznego mężczyznę! Będą się o niego biły... Właściwie, można by wreszcie pozbyć się Lary i Gabrieli. Zobaczymy, jak się poszarpią o to głupie stworzenie. Jedna by go chciała pokroić na pojedyncze komórki, a druga przewrócić jego mózg na lewą stronę przy pomocy psychoanalizy.

- Niech będzie. Zostaniesz tutaj jakieś trzy dni. Co potem – będzie zależało od ciebie. Przedstawię cię...siostrom. Jedna pracuje w Genetix i ciekawi ją każdy twój chromosom. Druga cię powinna przekonać do naturalizacji. – Emilia skierowała się w stronę wyjścia. – I nie wychodź stąd, bo

szybciej po ciebie przyjdą.



Dzień należał do ciężkich. Dziewczynki wrzeszczały głośniejsz niż zwykle, a w pieluchy paskudziły z ponadprzeciętnym zapachem. Centrum wychowawcze w Danie należało do największych tego typu obiektów Ligerii. Tutaj siostry wpajały dziewczynom podstawowe zasady życia w społeczeństwie. (Bez tego by się pozagryzały – przypisek mężczyzny.) Trzy kwadraty dalej ośmiolatki powtarzały historię partenogenezy. Poziom wyżej odbywał się trening kandydatek do specjalnych oddziałów Straży.

Uspokajała ryczące obywatelki, nie mogąc opanować własnych nerwów. Szok, jakiego doznała rano, utrzymywał się. Nie ostrzegano jej nigdy przed ustami mężczyzny. Może wstrzyknął jej jakąś substancję osłabiającą? Co gorsza, ciągle wspominała moment bezpośredniego kontaktu z intruzem, mimo prób uwolnienia się od tej myśli. Widziała kiedyś (ach, zakazane wyprawy do biblioteki...) fotografię męskiego ciała, ale tamten egzemplarz musiał być niższej jakości. Choćby ten śmieszny długi narząd – na zdjęciu smętnie wisiał, podczas gdy ten u łazienkowego intruza... Mała Kalina wrzasnęła, wyrwijąc Emilię z zadumy. I dobrze.

- Dzisiaj nie mam czasu – Lara położyła się na wodzie.

Właśnie odprężały się po pracy na basenie.

- Nie to nie. Będziesz żałować. Może Gabriela będzie chciała obejrzeć.

- Ona? Jak zdejmie okulary, to nie widzi swoich stóp. Dobra, pokaż mi to swoje чудо. – Lara ciężko wypelzła na brzeg basenu. – Nie powiesz, co to jest?

- Zobaczysz – Emilia wyskoczyła z wody, z satysfakcją przyglądając się grubym udom koleżanki. Jej własne były bez zarzutu. Nagle zaczęło ją to obchodzić...

Piotr siedział na zimnych kafelkach, zapatrzony w sitko prysznic. Sytuacja prezentowała się beznadziejnie. Żadnego sensownego wyjścia. Sposób na kobiety jest może i skuteczny, ale jednorazowo. Poza tym, jak ją będzie cały czas całował, to nigdy stąd nie wyjdzie. Klapa.

Wprawdzie efekt podobno utrzymuje się dłużej... Jedyna szansa, to jakoś przekonać do siebie te wszystkie zimne panienki. Podsumował, jaką bronią dysponuje. Cóż, niewielki to arsenał. Dlatego trzeba wrogów obalać pojedynczo...

O pigułkach też prawdę powiedzieli. Tylko łyknęła to świństwo, już się zrobiła niedostępna.

Szkoda... Chyba budziło się w nim coś, co starożytni nazwaliby Samczym Instynktem. Z wielkiej litery, bo było wielkie.

Przesiedział tak pół dnia, rozważając możliwe kombinacje i zagrania psychologiczne. Kiedy temperatura wewnątrz jego czaszki zaczynała przekraczać punkt krytyczny (brak treningu...), służa wejściowa wpuściła dwie osoby. Podglądał. Emilii towarzyszyła lekko otyła osoba o jasnych włosach i imponującym biuście. „Ona tym może udusić” – to był jeden z ostatnich wysiłków mózgu. Później Piotr odłożył go na bok (uwaga, metafora!) i zamienił się w słuch.

- Ale najpierw obiecasz, że nikt się nie dowie, co tu widziałeś!

- Dobrze – stwierdziła znudzona Lara. Co ona mogła ciekawego znaleźć... – Umowa stoi.

Emilia wprowadziła ją do łazienki. Nawet nie zachwalała jej zawartości. Dobry towar reklamuje się sam przez się.

- Ale... to jest...

- Tak. Mężczyzna. Fajny, nie? – Piotr zrobił głupkowatą minę.

- On umie mówić?

- Pewnie. Jest prawie normalny. Zresztą wy z Genetix powinnyście o tym lepiej wiedzieć.

- Czy mogłabym go dokładniej obejrzeć? – Larę interesowało zwłaszcza kilka szczegółów.

- Próbuj. – Emilia odwróciła się na pięcie – Zrobię coś do picia. Do roboty, idioto. Jesteś tutaj, to chociaż pokaż, co mężczyzna potrafi... Piotr postarał się dostrzec w blondynie coś interesującego. Postarał się nie odczuwać strachu przed uduszeniem. Jakoś poszło.

- Emilia! Co mu się stało? – zaalarmowała „siostrę”.

- On tak czasem ma. To dziwne, na fotografiach zawsze to

inaczej wyglądało. – Emilia wyszła, a Lara kontynuowała prace badawcze.

- Chcesz, to ci powiem, dlaczego inaczej wygląda. Ale i tak nie zrozumiesz – spojrzaj na nią z politowaniem.

- Ja nie rozumiem, prototypie? Ciekawe. A może chcesz, żeby cię rozłożył na pojedyncze



łańcuszki DNA? – Dobrze, wytłumaczę ci. Tylko nie krzycz i nie zadawaj pytań. – i zastosował już raz sprawdzony środek na kobiety. Chyba nabierał wprawy. Zapominał o owłosionej kłacie instruktora. – I chętnie dowiedziałbym się, gdzie jest kibel. – rzucił w przerwie. Na szczęście tego słowa nie znała. Dowiedział się. Nawet z niego skorzystał, choć urządzenie zaplanowano zdecydowanie nie na jego parametry. Lara była zachwycona, mimo że nie zademonstrował jeszcze zastosowania „dziwnego narządu”. Co więcej, nie potrafił podać łacińskiej nazwy. Ani jakiegokolwiek, która nie byłaby wulgarna. Chyba mnie nie załatwią...

Tej nocy musiał odpowiadać Emilii na wiele trudnych pytań. Do gadania nie wystarczy być facetem, trzeba jeszcze coś wiedzieć. Ale jakoś się wywinął. Nie zdradził położenia Homu, za to dowiedział się mnóstwo o Ligerii. W miejsce troszkę zwierzęcego pożądanego pojawiło się współczucie dla Emilii. Kłębowski spiskujących bab.

- Nie bierz jutro tej swojej pigułki.

- Dlaczego?

- Jesteś po niej wredna. Teraz to najlepiej widać, bo już nie działa.

- Idę spać. Nie zamierzam przesiedzieć całej nocy w łazience. Może jutro przyniosę ci jakieś jedzenie. Zasłużyłeś. - Zbytek łaski. – Piotr ułożył się wygodnie na kafelkach.

- Widzisz, twoja psychika niewiele różni się od mojej. Tobie się podoba i mnie też – Piotr przekonywał do swoich odkryć Gabrięłę. – Gdybym poddał się naturalizacji, nie byłoby tak ciekawie.

- Może masz rację... – poprawiła jasnozielony kombinezon. Wysła z łazienki kołysząc biodrami. One mają to we krwi...

Rozważania Piotra na temat składu surowcowego żeńskiej krwi zakłócił głuchy łomot.

- Powybijam ci zęby, idiotko! Miałaś tu prowadzić badania naukowe, a nie jakieś plugawe praktyki!

- Nie drzyj się – wyszczała Gabriela – bo przyjdą strażniczki. One nie lubią kłótni między siostrami. – Piotr usłyszał, jak wstają i doprowadzają się do porządku. Głosy nadal kipiały gniewem.

- Rusz go jeszcze raz, to go zaprowadzę do Genetix.

- Nie myślałam, że jesteś aż taką zołą. To facet, ale bądź co bądź, żywe stworzenie. One go poćwiartują.

- Jak jesteś taka miłosierna, to zostaw Piotra!

- Dla ciebie? – po czym znowu rozległo się kilka głuchych uderzeń. Usiadł tak, by go widziały.

- Muszę iść do łazienki. – stwierdziła Gabriela na użytek kamery. – Coś chcesz powiedzieć?

- Nie możecie się podzielić?

Zapadło głuche milczenie, przerywane trzaskami iskier. Niektórym (zwłaszcza niewytrenowanym) podczas myślenia dymi się z czubów. Na dodatek, jak zwykle nie w porę, pojawiła się Lara. Co trzy głowy (plus mężczyzna)...

- Do pani Anity Nilsen – poinformowała Emilia strażniczkę.

- To jakaś rodzina? Często tam bywasz, siostrzo.

- Tak. Niedawno dowiedziałam się, że jest siostrą mojej babki. Ona się tam strasznie nudzi, rozumiesz, siostrzo. – smukła kobieta w uniformie pokiwała głową. Emilia zjechała windą na piąty poziom Domu Opieki. Przebywały w nim szacowne i wiekowe siostry, którym do życia wystarczyć musiał telewizor i gry zręcznościowe. Pokój 134...

Piotr siedział na łóżku w damskiej piżamie, bez peruki. Zakładał ją, gdy przynoszono jedzenie. Zresztą, siostry opiekunki i strażniczki traktowały go (i inne babcie...) jak nieszkodliwe insekty. niech sobie żyje, skoro już musi... Miejsce w Domu załatwiły mu wszystkie trzy. A Anita Nilsen stała się pensjonariuszką odwiedzaną zdumiewająco często...

- Witaj, staruszkę – przy wejściu pojawiła się smukła postać Emilii. Dzisiaj przypadła jej kolejka. I kto tu mówi o domu spokojnej starości...

Nieumarła vel Alias [autor też była kobietą!]

*** określenie dla tych, u których w domu nie rozmawiało się o seksie